

Wileńscy sybiracy pomagają powodzianom | Zaproszenie na kurs florystyczny | Wojna w Rogu Afryki?

Niech żyje król! Wawelskie koronacje | Winnice na Wileńszczyźnie | Jesień idealna na naukę czytania

KURIER WILEŃSKI

12-18 października
2024 r. Nr 38 (115)

MAGAZYN

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

80 lat wileńskiej „Piątki”

14 października 1944 r. jest uważany za dzień odrodzenia szkolnictwa polskiego w Wilnie, jak również za datę powstania polskiej szkoły, obecnie noszącej nazwę Gimnazjum Inżynierskiego im. Joachima Lelewela.



ISSN 1392-0405



9 771392 040035

KALENDARIUM

12 października

1920 – zawarto rozejm kończący działania militarne na froncie polsko-bolszewickim. W listopadzie 1920 r. w stolicy Łotwy Rydze rozpoczęły się negocjacje pokojowe. 18 marca 1921 r. zawarto pokój między Polską a Rosją bolszewicką (formalnie między Rzeczypospolitą a Białoruską i Ukraińską Republiką Sowiecką).

13 października

1944 – Stanisław Mikołajczyk, premier rządu RP na uchodźstwie, rozpoczął w Moskwie negocjacje nt. przyszłego losu Polski. Stalin naciskał na niekorzystne dla Polski warunki. Ostatecznie Mikołajczyk podał się do dymisji. Stalin przyjął „sprawdzone” rozwiązanie: wywózki, mordy i marionetkowy rząd.

14 października

1992 – naczelny rosyjski archiwista Rudolf Pichoją przekazał Polsce dokumenty nt. zbrodni katyńskiej, włącznie z rozkazem z 5 marca 1940 r. o rozstrzelaniu polskich jeńców wojennych. Zamordowano wówczas prawie 22 tys. Polaków, oficerów i przedstawicieli inteligencji.

15 października

2011 – po globalnym kryzysie z lat 2007–2009 (w którym Litwa znacząco ucierpiała) sieć ruchów Occupy zmobilizowała setki tysięcy ludzi w 951 miastach w 82 państwach pod hasłem „Zjednoczeni dla globalnej zmiany”. Domagano się demokracji, sprawiedliwości społecznej oraz perspektyw dla osób młodych.

16 października

1978 – urodzona w Płungianach na Żmudzi himalaistka Wanda Rutkiewicz wspięła się na szczyt Everestu jako trzecia kobieta na świecie. Jan Paweł II, obrany na papieża tego samego dnia, powiedział: „Dobry Bóg tak chciał, że tego samego dnia wspięliśmy się tak wysoko”.

17 października

2015 – na Litwie ponownie powołano Departament Mniejszości Narodowych. Poprzedni został zlikwidowany w 2010 r. Decyzja była krytykowana, także na forum międzynarodowym. Gdy po 5 latach przywrócono instytucję, jej kierownikiem została konsul Litwy w Sejnach Vida Montvydaitė. Od 2024 r. dyrektorem jest Dainius Babilas.

18 października

1941 – aresztowano Richarda Sorgego, niemieckiego komunistę, który przekazywał Sowietom informacje z Japonii, m.in. ostrzegał przed agresją niemiecką w 1941 r. Przekazał, że Japonia uszanuje układ o nieagresji, co pozwoliło Sowietom przerzucić ze wschodu dodatkowe wojska do obrony Moskwy.



Robert Mickiewicz

Rok wielkich jubileuszy polskich szkół na Litwie

To wydanie magazynowe „Kuriera Wileńskiego” rozpoczynamy artykułem Anny Pieszko o historii, a właściwie o samych początkach najstarszej polskiej szkoły w Wilnie – Gimnazjum Inżynieryjnym im. Joachima Lelewela, dawniej Szkole nr 5. Ta placówka oświatowa ma jeszcze jedną nazwę, nieoficjalną: Legendarna Piątka. Legendarna nie tylko dla tego, że 18 października będzie obchodziła swoje 80. urodziny.

Ta szkoła stała się symbolem tego, jak ważna jest dla nas, Polaków na Litwie, oświata polska, jakie znaczenie odgrywa w zachowaniu świadomości narodowej. My, współczesne pokolenia Polaków na Litwie, szcycimy się swoim przywiązaniem do polskości. Często nawet mówimy o swojej walce o polskość. Mamy do tego absolutne prawo. Bo niestety, niekiedy jesteśmy zmuszani stać w obronie polskich spraw i w pierwszej kolejności – polskich szkół.

Jednak naszej dzisiejszej działalności na rzecz zachowania polskości na Litwie nawet nie próbowałbym porównywać z tym, czego dokonały wcześniejsze pokolenia. Niektórzy swoim słuženiem sprawie polskiej dosłownie narażali życie i wolność. Legendarną Piątkę tworzono w okresie, gdy jeszcze toczyła się II wojna światowa, a Litwą zawładnął stalinowski Związek Sowiecki. W pierwszych latach działalności tej szkoły jej uczniowie oraz nauczyciele nieraz obserwowali przez okna, jak NKWD wyprowadzało w kajdankach ich kolegów ze szkolnej ławy, oskarżanych o działalność antysowiecką. Ale mimo to, jak pisze Anna Pieszko, „byli dumni, że nie nasiąkali sowiecką ideologią i nie było wśród nich komsomolców. Choć aktem wielkiej odwagi z ich strony było, gdy na defiladzie z okazji święta 1 maja, zamiast wznosić okrzyki »hurra!«, wymownie milczeli”. To były trudne i niebezpieczne początki polskiego szkolnictwa w powojennym Wilnie.

Poświęcenie tych ludzi nie poszło na marne. Niedawno „Kurier Wileński” relacjonował inny, również wspaniały jubileusz: 70-lecie Gimnazjum im. Władysława Syrokomli w Wilnie. A już wkrótce jubileusz 30-lecia będzie obchodziło Gimnazjum im. Jana Pawła II. Te szkoły oraz jeszcze kilkadziesiąt innych polskich szkół i przedszkoli stanowią najważniejszy filar polskości.

Legendarną Piątkę tworzono w okresie, gdy jeszcze toczyła się II wojna światowa, a Litwą zawładnął stalinowski Związek Sowiecki. To były trudne i niebezpieczne początki polskiego szkolnictwa w powojennym Wilnie.

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbinių g. 4a, 02121-30 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Piotr Łukasik. **Dziennikarze:**

Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Anna Pieszko, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Tomasz Balbus (IPN), Grzegorz Górny, Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawilowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiwicz, Tomasz Jędrzejowski. **Skład i łamanie:** Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica, Halina Taukin. **Fotoedycja:** Paweł Sulej. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2024” ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbieżne z opinią redakcji.



FUNDACJA
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



Trzy pytania do Vytautasa Grašysa o wypadki z udziałem dzikiej zwierzyny »4

Zdjęcie tygodnia: Pierwsze damy w Czarnym Borze »5

Tomasz Snarski: W Gdańsku kochamy miasto nad Wilią! »6

Rajmund Klonowski: Mniej partii, więcej sensu »6

80 lat Legendarnej Piątki »8-11



Latem 1944 r. Wilno otrząsało się z wojennych gruzów. Niemiecki najeźdźca cofał się pod naporem armii sowieckiej. W końcu lata gruchnęła wieść: w Wilnie powstanie polska szkoła!

Wilno pomaga powodziom »12-13



To nasz obowiązek, ponieważ Polska nas mocno wspiera – mówią członkowie Koła „Rodzina Sybiracka” z Wilna, organizacji zrzeszającej zesłańców i członków ich rodzin, którzy włączyli w pomoc ofiarom powodzi w Polsce.

Pierwsza Marszałkowa niepodległej Polski »14-17



Książka o Marii Piłsudskiej autorstwa Mariusza Kolmasiaka, oparta na szerokiej i wiarygodnej bazie źródłowej, w sposób ewidentny uzupełnia naszą wiedzę o tej postaci.

Pocopotek: Październik to Międzynarodowy Miesiąc Dobroci dla Zwierząt »18-19

Sposoby wspierania dzieci w nauce czytania »20-21



Okres jesienno-zimowy, kiedy długie wieczory zachęcają do spędzania więcej czasu w domu, to doskonały moment na wspieranie najmłodszych w ich przygodzie z książkami.

Oto pani cebula, przedstawiać nie trzeba »22-23



Nienawidzą jej, obierają, kroją, siekają, sprawiają, że staje się prawie niewidoczna, ale nie rezygnują z niej.

Ciekawy pomysł na jesienne weekendy »24-25



Zawód florysty jest dla tych, którzy wykazują się zmysłem estetycznym, kochają kwiaty i chcą tworzyć z nich piękne bukiety. Inesa Borkowska zaprasza na kursy przygotowujące do tej profesji.

Wojna w Rogu Afryki? »26-27

Spór między Etiopią, wspierającą Somaliland, a Egiptem wspierającym skonfliktowaną z Etiopią Somalię może się przerodzić w bezpośredni konflikt zbrojny.

Ostatnie koronacje na Wawelu »28-31



Na Zamku Królewskim w Krakowie otwarto niewielką, ale fascynującą wystawę czasową „Niech żyje król! Koronacje Sasów na Wawelu”.

Ulubione łowienie ryb zdradził dla prowadzenia winnicy »32-34

Leon Stankiewicz z podwileńskiej wsi Dauksze od 5 lat „choruje” na nieuleczalną już chyba chorobę. Hoduje – rzadko widziane na Wileńszczyźnie – gatunkowe winogrona!

Trzy pytania do...



...Vytautas Grašys,
szefa Biura Porządku Publicznego
w Departamencie Policji MSW RL

1. Wczesna jesień to czas, gdy częściej dochodzi do wypadków na drogach z udziałem dzikiej zwierzyny. Jak bezpiecznie podróżować w tym okresie?

W celu zwrócenia uwagi kierowców na zagrożenia stwarzane przez dzikie zwierzęta, które niespodziewanie wbiegają na jezdnię, od 7 do 13 października przeprowadzona jest prewencyjna akcja społeczna „Gwizdek chroni”, której celem jest zmniejszenie liczby kolizji ze zwierzętami, stworzenie bezpiecznego środowiska dla użytkowników dróg i ochrona zwierząt. Bezpieczne podróże, zwłaszcza po zmroku, to nie tylko posiadanie sprawnego samochodu, ale także większa uwaga kierowców. Gwizdek ultradźwiękowy jest więc jednym z narzędzi pomagających dotrzeć do celu.

Wzywamy wszystkich użytkowników dróg do przestrzegania zaleceń ekspertów i, jeśli muszą jeździć po wiejskich drogach, do umieszczenia na samochodzie gwizdka, który nie powoduje żadnego zanieczyszczenia wizualnego i nie jest nawet słyszalny dla ludzi, ale zwierzęta na niego reagują i starają się unikać.

2. Jak często dochodzi do wypadków na drogach z udziałem dzikiej zwierzyny?

W ciągu ostatnich pięciu lat co najmniej 5800 wypadków było spowodowanych zderzeniami z dzikimi zwierzętami, szczególnie w październiku, listopadzie i grudniu. W ubiegłym roku o tej porze doszło do ponad 2 tys. kolizji ze zwierzętami, w porównaniu z 1600 rok wcześniej.

3. Gdzie jest większe ryzyko spotkania dzikiego zwierzęcia?

Nawet ci, którzy jeżdżą bezpiecznie, muszą uważać. W obszarach zalesionych zachodzi większe ryzyko spotkania dzikiego zwierzęcia. Gwizdek może pomóc uniknąć niebezpieczeństw, ale każdej jesieni przypominamy kierowcom, że najważniejszą kwestią jest zachowanie ostrożności i jazda z odpowiednią prędkością. W większości przypadków takie kolizje skutkują jedynie uszkodzeniem pojazdów, ale giną również zwierzęta i ludzie. Zainstalowanie gwizdka ultradźwiękowego może pomóc tego uniknąć. Ponadto ważne jest, aby jeździć z bezpieczną prędkością, być uważnym, zwłaszcza na zalesionych, nieogrodzonych drogach, i przestrzegać znaków drogowych.

Rozmawiała Honorata Adamowicz

E-book



Aleksander Brückner, „Starożytna Litwa”

W poprzednim numerze zachęcaliśmy Czytelników „Kuriera Wileńskiego” do poznania dzieła Władysława Syrokomli. Pozostańmy na ziemiach litewskich, ale zagłębmy się bardziej w historię niż w podróż.

Dzieło polskiego slawisty Aleksandra Brücknera to dzieło żyjące do dziś. Nie ma rozprawy czy pracy naukowej, która by się nie odwoływała do tego badacza. Ba! Nawet w litewskich podręcznikach rozdziały dotyczące mitologii litewskiej po części są opierane na tej lekturze.

Z tej fascynującej lektury nie tylko dowiemy się, jak kontaktowali się między sobą Prusowie, Finowie, Słowianie i Bałtowie, lecz także jak przenikały ich wierzenia, język, obyczaje. Poznamy drogę Litwy od pogańskich bogów po chrześcijańskiego Boga.

Co ciekawy, dzięki tej pracy możemy poznać prawdopodobne pochodzenie niektórych słów stosowanych dzisiaj. Na przykład do niedawna jeszcze na Białorusi Litwini mówili (w podręcznikach z początku XXI w. możemy takie formy znaleźć) Gudija, a Białorusinów nazywali Gudami. To również wyjaśnia Brückner.

„Warstwa gocka w fińskich językach przedstawia też wyższą kulturę i ustrój niż litewska; pojawiają się w niej nazwy kruszców i wyrobów kruszczowych (kocioł i inne), instytucji, pojęć etycznych. Uderza, że Słowianie i Finowie więcej niż Litwini słów gockich przyjęli; natomiast zapamiętał sobie Litwin do dziś ich nazwę: Gudami zwie on sąsiadów od wschodu, więc pruski Litwin Żmudzina gudem nazywa, Żmudzin znowu Białorusina tymże mianem częstuje” – czytamy w „Starożytnej Litwie”.

Książka do pobrania w formacie cyfrowym i w wolnym dostępie:

<https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/bruckner-starozytna-litwa/>

Fot. Materiały prasowe

Pierwsze damy odwiedziły gimnazjum w Czarnym Borze



Małżonka prezydenta RP Agata Kornhauser-Duda oraz pierwsza dama Litwy Diana Nausėdienė spotkały się ze społecznością szkolną Gimnazjum im. św. Urszuli Ledóchowskiej w Czarnym Borze. Wizytę uświetnił występ artystyczny przygotowany przez młodzież, która 12 września br. odwiedziła Pałac Prezydencki w Warszawie, w ramach projektu „Język polski? Jak najbardziej! Spotkania edukacyjne w Polsce dla polskich uczniów z Polski i Litwy”.

Agata Kornhauser-Duda, zwracając się do zgromadzonych uczniów oraz nauczycieli, podziękowała za pielęgnowanie nauki języka polskiego oraz wiedzy o polskiej kulturze i obyczajach. Jednocześnie obecnym na spotkaniu nauczycielom złożyła życzenia z okazji zbliżającego się na Litwie Dnia Nauczyciela. – Życzę Państwu, żeby ta praca przynosiła państwu zawsze dużo satysfakcji. Dziękuję za to, że motywują państwo uczniów do tego, by poszerzali swoje horyzonty – podkreśliła.

W imieniu prezydenta RP oraz własnym dziękuję za wszystko, co robią państwo dla edukacji polskiej na Litwie – powiedziała Agata Kornhauser-Duda.

Szkolną młodzież Agata Kornhauser-Duda zaprosiła także do studiowania w Polsce i do korzystania z bogatej oferty polskich uczelni.

Jako symbol uznania dla pracy szkolnej społeczności, z okazji 105-lecia istnienia placówki oraz z okazji 100-lecia przybycia sióstr urszulanek do Czarnego Boru, na ręce dyrektora szkoły Ligii Korzeniewskiej małżonka prezydenta Andrzeja Dudy przekazała flagę Rzeczypospolitej Polskiej. – W imieniu prezydenta RP oraz własnym dziękuję za wszystko, co robią państwo dla edukacji polskiej na Litwie – podkreśliła.

Pierwsza szkoła powszechna w Czarnym Borze powstała w 1919 r. W 1927 r. opiekę nad szkołą objęła Matka Urszula Ledóchowska. W 2014 r. szkoła uzyskała status gimnazjum. Obecnie w placówce uczy się 226 uczniów w wieku od 2 do 19 lat.

(za: Prezydent.pl)

Fot. Eitvydas Kinaitis, LRP.lt



W Gdańsku kochamy miasto nad Wilią!

Tomasz Snarski

Już po raz 21. odbył się w Gdańsku interdyscyplinarny festiwal „Wilno w Gdańsku”, współorganizowany przez miasta partnerskie Wilno i Gdańsk oraz Gdański Archipelag Kultury. Jestem szczęśliwy, że znowu poprzez sztukę połączyło nas Wilno. Bo w Gdańsku kochamy miasto nad Wilią!

Odbyły się projekcje filmowe współczesnego kina litewskiego, wystawy, performance'ę artystyczne, koncerty oraz spotkania literackie. Nie zabrakło biesiady litewskiej połączonej z jubileuszem 35-lecia Oddziału Pomorskiego Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Jakże wspaniałe były wileńskie opowieści Kotryny Zylé, której fragmenty twórczości specjalnie na potrzeby Wilna w Gdańsku zostały po raz pierwszy przetłumaczone na język polski.

Jakże cieszyły oko przedwojenne fotografie Wilna ze zbiorów Muzeum Narodowego w Gdańsku, zaprezentowane na wystawie „Światłoczułe Wilno”. Świętowaliśmy także 35-lecie kwartalnika „Znad Wilii”, podczas spotkania z red. Romualdem Mieczkowskim. Do tego patronował

Wśród festiwalowej publiczności byli zarówno gdańscy wilnianie, jak i wiele osób, które po raz pierwszy zainteresowały się Wilnem.

z Polski i Litwy (w tym trzy wokalistki z Wilna: Lauksminė Kriščiūnaitė-Plikšnienė, Ramintė Kriščiūnaitė oraz Dominikę Kriščiūnaitė), w ramach niesamowitego koncertu pokazał potencjał, jaki płynie ze wspólnych polsko-litewskich przedsięwzięć artystycznych.

Jestem przekonany, że te kilka festiwalowych dni owocuje w przyszłości wieloma cennymi projektami współpracy na niwie nie tylko gdańsko-wileńskiej, ale i szerszej, polsko-litewskiej. Podczas Wilna w Gdańsku zawsze szukamy tego, co łączy, co zbliża, co umożliwi międzykulturowe i międzypokoleniowe spotkania. Cieszy też bardzo, że w niemal wszystkich festiwalowych wydarzeniach uczestniczyła Ana Kočegarova-Maj, attaché ds. kultury Republiki Litewskiej w Polsce. Warto odnotować, że wśród publiczności byli zarówno gdańscy wilnianie, jak i wiele osób, które po raz pierwszy zainteresowały się Wilnem. Byli ci, którzy mają wileńskie korzenie i ci, którzy odkryli piękno Wilna dzięki naszemu wydarzeniu. Kochajmy Wilno, kochajmy Litwę, kochajmy Gdańsk! Jest takie miejsce między Neris (Wilią) a Motławą. To Wilno w Gdańsku!

nam w tym roku Czesław Miłosz. W rozmowie z prof. Małgorzatą Czermińską mogliśmy przypomnieć sobie wiele miejsc autobiograficznych z jego życia i twórczości, w tym także jego związki z Gdańskiem.

Podczas warsztatów poetyckich prowadzonych przez Gdański Klub Poetów powstało aż dziesięć nowych wierszy o Wilnie. A postfolkowy zespół Babadag, tworzony przez artystów



Mniej partii, więcej sensu

Rajmund Klonowski

Dożyliśmy sytuacji, kiedy partie polityczne ze swoimi środowiskami ewoluowały (a może trzeba mówić – zdegenerowały się?) do rangi związków wyznaniowych.

Partia jest bogiem, jej członkowie kapłanami, a sympatycy wyznawcami, do których partia przemawia przez proroków, wyrokujących im, co i jak mają aktualnie myśleć, żeby być w zgodzie z obowiązującą prawdą etapu. I można dyskusytować, czy doszło do tego wskutek maksymalizacji technik politycznego marketingu, czy z inspiracji wielkimi totalitaryzmami dwudziestego wieku, czy po prostu z połączenia najgorzej rozumianego makiawelizmu z narcyzmem i psychopatią. Faktem jest, że to sytuacja o skrajnie wysokiej szkodliwości społecznej.

W tych wyborach kandydują partie, które mają na swoim koncie relacje z oligarchami, otrzymywanie pieniędzy

Istnienie partii politycznych jest pewną techniczną koniecznością w ustroju demokratycznym z reprezentacją parlamentarną. I jako takie mogą być tolerowane – w rozumieniu tolerancji jako niekoniecznie entuzjastycznego istnienia takiego zjawiska.

w pudełkach po koniaku, traktowanie zasobów samorządów jako swojego prywatnego rewersu, zawłaszczanie dla siebie państwa, prowadzenie czarnej księgowości czy konszachty z przestępczością zorganizowaną. I co? I nadal sobie biorą udział w wyborach? I nadal ich wyznawcy bronią ich niepokalaności, w myśl zasady: „To zasraniec, ale to nasz zasraniec”?

Istnienie partii politycznych jest pewną techniczną koniecznością w ustroju demokratycznym z reprezentacją parlamentarną. I jako takie mogą być tolerowane – w rozumieniu tolerancji jako niekoniecznie entuzjastycznego istnienia takiego zjawiska. Ale wszelkie wybryki, występki przeciw porządkowi publicznemu i dobru społecznemu ze strony partii politycznych tolerowane być nie mogą.

Zaś brak ich traktowania z należąca surowością skutkuje psuciem demokracji i upadkiem zaufania społecznego do instytucji państwa, a więc zagraża wolności.

Dlatego jako społecznie szkodliwe należy traktować postulaty dania większej władzy partiom czy myślenie, że któraś z nich rozwiąże jakikolwiek problem. Sekciarski poziom na osi lewica–prawica od dawna już nie opisuje rzeczywistości, ale jest po prostu pewnym plemiennym desygnatem. Wyznacznikiem jakości pracy partii powinien być realizm i autentyczna uczciwość, a nie namaszczenie przez samozwańczych „proroków” i łaska lewicy czy prawicy.

Autentyczna uczciwość to działanie w myśl zasady nie: „To zasraniec, ale to nasz zasraniec”, ale innej: „Jak zasraniec, to nie nasz”.



**LT LAISVĖ ir
TEISINGUMAS**

10
Nr listų

**Za Litwę
bez strachu!**

A. ZUOKAS
Okręg Naujininkų - Rasų

Z dowodem osobistym można głosować w
którymkolwiek obwodzie Waszego okręgu.



VITALIJA
JANKAUSKAITĖ-
MILČIUVIENĖ **2**
Okręg Senamiesčio - Žvėryno



GINTAUTAS
BABRAVIČIUS **3**
Okręg Pasaulio lietuvių



JOLANTA
BUTKEVIČIENĖ **4**
Okręg Pašilaičių



Dr. REGIMANTAS
ČIUPAILA **5**
Okręg Lazdynų



Dr. NATALJA
ISTOMINA **7**
Okręg Naujosios Vilnios



JUSTINA
KAŠETAITĖ **11**
Okręg Šeškinės - Šnipiškių

Politinė reklama bus apmokėta iš partijos Laisvė ir teisingumas PK sąskaitos. Užsakymo Nr. 2820

80 lat Legendarnej Piątki. Początki polskiej edukacji w powojennym Wilnie

Anna Pieszko

80 lat temu, latem 1944 r., Wilno otrząsało się z wojennych gruzów. Niemiecki najeźdźca cofał się pod naporem armii sowieckiej. W końcu lata gruchnęła wieść: w Wilnie powstanie polska szkoła!



Dbanie o pamięć, a także o miejsca pochówku wybitnych nauczycieli przejmują obecni uczniowie. Na zdjęciu: jedna z pierwszych promocji w „Piątce” **Fot. Z archiwum Janiny Gieczewskiej**

Jesienią 1944 r. w stolicy otwarto sześć gimnazjów, w tym dwa polskie, III Męskie i V Żeńskie, oba na ul. Ostrobramskiej. 14 października 1944 r. w budynku przy pasażu obok dzisiejszej filharmonii odbyła się pierwsza narada pedagogiczna. Uczestniczyli w niej polscy nauczyciele, którzy przed wojną nauczali w polskich gimnazjach Wilna i prowadzili tajne komplety podczas okupacji.

14 października jest uważany za razem za dzień odrodzenia szkolnictwa polskiego w Wilnie, jak również za dzień powstania polskiej szkoły obecnie noszącej nazwę Gimnazjum Inżynieryjnego im. Joachima Lelewela (choć na tabliczce przy wejściu

zapisano po polsku: Szkoła Inżynierii im. Joachima Lelewela).

Nawiasem mówiąc, przez przypadek bądź nie, data pierwszej narady pedagogicznej zbiegła się z rocznicą powołania pierwszego w Europie ministerstwa oświaty, czyli Komisji Edukacji Narodowej, powstałej 14 października 1773 r.

Wielkie pragnienie wiedzy

– W Prusach Wschodnich jeszcze toczyła się wojna, a w Wilnie już został ogłoszony nabór do polskiej szkoły. Miejscowi Polacy obawiali się, czy oby nie jest to jakiś

podstęp. Wilnianie pamiętali jeszcze bardzo dobrze czasy pierwszej okupacji sowieckiej i wywózki na Sybir. Zgromadzenie polskiej młodzieży w jednym miejscu mogło służyć władzom za pretekst dla ewentualnych restrykcji. Mimo wszystko rodzice gremialnie wysłali swoje dzieci do szkoły. Przyszły całe tłumy młodzieży – ponad tysiąc polskich uczniów. To pokazuje, jak wyjątkowo ważna była to sprawa, jak bardzo polska społeczność chciała tej szkoły. Powiedziałabym, że jej otwarcie było jednym wielkim apelem polskości – opowiada Krystyna Adamowicz, wileńska dziennikarka i autorka książki „Zawsze wierni Piątce”. »

– W 1944 r., kiedy tylko dowiedziałam się, że szkoła jest otwarta, sama wystarałam się o przyjęcie mnie do szkoły. Kiedy zgłosiłam się do siódmej klasy, już liczyła ona 51 uczennic. Dyrektorka nie chciała mnie przyjąć ze względu na przepelnienie. Postanowiłam zawalczyć o miejsce. Poszłam do Ludowego Komisarjatu Oświaty LSRS i na moją prośbę dostałam pisemne zezwolenie z pieczęcią, że mogę podjąć naukę. Mam ten dokument do dziś. Wstąpiłam do klasy 7A jako 52. uczennica – relacjonuje Janina Gieczewska z domu Tumaszówna, należąca do najstarszej generacji absolwentów „Piątki”.

Nasza rozmówczyni zdała maturę i ukończyła szkołę w roku 1946 wraz z drugą powojenną promocją.

– Wspominam tamte lata bardzo dobrze. Czuliśmy się takie dorosłe. Co nas łączyło? Przede wszystkim odczuwałyśmy wielkie pragnienie wiedzy. Każdy chciał otrzymać maturę – wspomina pani Janina.

Odrodzenie szkoły

Czasy były trudne, miasto częściowo leżało w gruzach. Po przejściu frontu na zachód należało od-

Przez przypadek bądź nie, data pierwszej narady pedagogicznej zbiegła się z rocznicą powołania pierwszego w Europie ministerstwa oświaty, czyli Komisji Edukacji Narodowej, powstałej 14 października 1773 r.

budować funkcjonowanie szkoły pod kolejnym zaborcą.

– Z pewnością decyzja oddania dziecka do polskiej szkoły była wyrazem nie tylko przywiązania do polskości i patriotyzmu, ale też determinacji i odwagi rodziców. Dzięki temu polska szkoła zaczyna się odradzać – wskazuje Krystyna Adamowicz.

Na czele „Piątki” staje niepospolita osobowość, Jadwiga Turkowska, nauczycielka matematyki z przedwojennego Gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej w Wilnie. Urodziła się w Omsku na Syberii jako córka zesłańca, uczestnika powstania styczniowego. W 1921 r., po śmierci rodziców, została ewakuowana do Polski. W 1944 r. straciła syna Jerzego, który był w szeregach Armii Krajowej.

Wybitna nauczycielka przez wszystkie wojenne lata aż do 31

sierpnia 1944 r. kierowała w Wilnie grupą tajnych kompletów nauczania w języku polskim. Została powołana na dyrektora „Piątki”. Pierwsze inauguracyjne zebranie rady pedagogicznej zwołuje 14 października 1944 r. Data ta jest uważana za dzień powstania szkoły.

W pierwszym roku istnienia placówki uczyło się tu 1500 uczniów i pracowało 70 nauczycieli. Co prawda Jadwiga Turkowska pracowała w Wilnie bardzo krótko, ale społeczność szkolna zapamiętała ją jako człowieka niezwykle oddanego młodzieży i gimnazjum.

– Kiedy w 1944 r. przyszedłam do gimnazjum przy ul. Ostrobramskiej, miło było spotkać swych byłych nauczycieli z przedwojennego Gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej w Wilnie. Spotkałam tu panią od matematyki Jadwigę Turkowską, wychowawczynię Kamilę Bielską. Uczył mnie też pan Andrzej Biega, który wykładał łacinę i niemiecki. W klasie 8A opiekunem był pan Jan Żelski. Nie mieliśmy podręczników, mimo to jakość nauczania była naprawdę bardzo wysoka. Nauka odbywała się w sympa- ➤



W 2001 r. „Piątka” zyskała jako patrona Jochima Lelewela **Fot. Marian Paluszkiewicz**

tycznej, przyjaznej atmosferze. Do szkoły przyszli uczniowie, którzy naprawdę chcieli się uczyć i do czegoś dążyli. Choć było i chłódno, i głodno, w szkole było wesoło. Uczestniczyliśmy w teatrzyku amatorskim. Do dziś przechowuję napisany przeze mnie monolog kuma Sylwestra. Urządzaliśmy zabawy szkolne, rewie i spektakle. Młodość ma to do siebie, że jest radosna i pełna życia – wspomina pani Janina Gieczewska.

Trudne początki

– Często klasy nie miały okien, toteż trzeba było je załatać, nie mówiąc już o ogrzaniu sal lekcyjnych. Uczniowie przynosili z domu polana i drewnienka, by ogrzać klasę – wspomina Krystyna Adamowicz.

Budynek gimnazjum był zniszczony, dach spalony. Do jego remontowania zatrudniono m.in. jeńców niemieckich. Patrzyli głód-

Czasy były trudne, miasto częściowo leżało w gruzach. Po przejściu frontu na zachód należało odbudować funkcjonowanie szkoły pod kolejnym zaborcą. Decyzja oddania dziecka do polskiej szkoły była wyrazem nie tylko przywiązania do polskości i patriotyzmu, ale też determinacji i odwagi rodziców.

nymi oczami na kanapki, którymi młodzież posilała się na przerwie. W odruchu serca któryś z uczniów oddał swój skromny posiłek Niemcowi. Za jego przykładem poszli pozostali. To była jedna z lekcji człowieczeństwa. „Po raz pierwszy my, dzieci wojny, spojrzeliśmy na wroga jak na człowieka” – wspomina Jagoda Ambrożewicz-Kudirko, absolwentka z roku 1948.

Pierwsze lekcje odbywały się w pomieszczeniach przy dzisiejszej filharmonii wileńskiej, a także pobliskich budynkach przy ul. Końskiej. Wysoki, kilkukondygnacyjny budynek służył nie tylko zdobywaniu wiedzy – urwisy i łobuzy uczepteni

parasoli skakali dla zabawy z wyższych pięter w dół.

Na początku 1945 r. zaczęły wyruszać pierwsze transporty repatriacyjne do Polski. Innych Polaków deportowano na Wschód. Władze sowieckie skutecznie przeprowadzały politykę pozbywania się niepewnego polskiego elementu. Łapanie, areszty, wywózki, strach i niepewność jutra zmusiły

Polaków do opuszczenia ojcowizny. Liczba uczniów w klasach ciągle się wahała – jednego dnia ktoś był obecny, nazajutrz go nie było. Ze względów bezpieczeństwa raczej nie pytano, dlaczego kogoś nie ma.

Wspaniali pedagodzy

W 1946 r., żeby zapobiec likwidacji III Gimnazjum Męskiego, połączono III Męskie i V Żeńskie Gimnazjum w jedno V Gimnazjum Mieszane. Następuje to na skutek starań ówczesnej dyrektorki V Gimnazjum Kseni Szulc i inspektorki III Gimnazjum Kazimierzy Likszanki. ➤



Sztafeta pokoleń słynnej „Piątki”, wierność wartościom wiary i patriotyzmu, trwa **Fot. Marian Paluszkiwicz**

Warto w tym miejscu przywołać nazwiska nauczycieli V Gimnazjum: to Stanisława Pietraszkiewiczówna, spadkobierczyni ideałów filomatów wileńskich; wspaniała polonistka Maria Czekotowska; pani Beła Biber od biologii; chemik Ludwik Kuczewski, uczeń Mendelejewa. Pani Janina Pieniążek, polonistka po Uniwersytecie Jagiellońskim, ogromną rolę odegrała w powstaniu zespołu „Wilia”. Salomea Sucharewicz, Helena Tyszkówna, matematyk Bolesław Święcicki, Anatol Woronko, geograf Wasyl Tulisow – ci i inni pedagodzy na przekór złym czasom tworzyli załączek odradzającej się polskiej inteligencji na Litwie.

Atmosferę pierwszych powojennych lat obrazuje przykład, przywołany ze wspomnień doktor Hanny Strużanowskiej, absolwentki „Piątki” z roku 1949. Na jesieni 1946 r. uczniowie V Gimnazjum stali na warcie na Rossie przy grobie „Matka i Serce Syna”. Sowieccy funkcjonariusze aresztowali ich, ale ponieważ były to dzieci, szybko ich wypuszczono. Dyrektor szkoły Kazimiera Likszanka została zwolniona pod zarzutem, że nie potrafiła „wychować młodzieży w duchu sowieckim”.

Pani Zofia Subocz (promocja 1954) z kolei wspomina niewinne wagary, na które uczniowie poszli w drugi dzień Wielkanocy. Kusiła bardzo ładna pogoda i nikt nie pomyślał, że wagary urosną do rangi wykroczenia politycznego. Wynikła straszna awantura. Rodzice kilkakrotnie musieli się usprawiedliwiać, że to wybryk dziecięcy, a nie religijne świętowanie. Mimo to inspektor Wołczkow wykrzykiwał, waląc pięścią w stół: „Eto wam nie Piłsudskij, eto wam nie panskaja Polska!”. Słowa te stały się wśród uczniów prześmiewczym powiedzonkiem.

Dla uczniów „Piątki” polskość i patriotyzm były oczywiste. Byli dumni, że nie nasiąkali sowiecką ideologią i nie było wśród nich komsomolców. Choć aktem wielkiej odwagi z ich strony było, gdy na defiladzie z okazji święta 1 maja, zamiast wznosić okrzyki „hurra!”, wymownie milczeli.



Poprzez wszystkie 80 lat funkcjonowania „Piątki” udało się zachować w niej polski pion – wskazuje Krystyna Adamowicz **Fot. Marian Paluszkiwicz**

Nieprzerwanie polska

W roku 1948 w szkole otwarto trzy klasy rosyjskie, a polskie klasy zostały zobowiązane do składania matury z języka rosyjskiego na równi z uczniami szkół rosyjskich. Szkoła przeniosła się na Piaski. W roku 1949, po kolejnej reformie, V Gimnazjum otrzymuje nazwę Wileńska Szkoła Średnia nr 5. W 2001 r. „Piątka” zyskała jako patrona Joachima Lelewela.

Mówi się, że szkoła za cały okres swego 80-letniego istnienia przeżyła kilka etapów: początkowo od 1944 r. była to szkoła wyłącznie polska, następnie od 1948 polsko-rosyjska, potem od 1957 r. rosyjsko-polska, obecnie zaś, od 1997 r., ponownie polsko-rosyjska.

– Co ważne, polski pion przetrwał wszystkie te lata. Pierwsi dyrektorzy szkoły byli prawdziwymi bohaterami. Z serca oddani szkole, nie stali u sterów długo, ponieważ władze nie pozwalały na to osobom kierującym się polskim patriotyzmem. Tym nieugiętym osobom zawdzięczamy odrodzenie się polskiej inteligencji w Wilnie – mówi Krystyna Adamowicz.

Co roku, już od 18 lat, byli absolwenci szkoły, a także ich dzieci, a nawet wnuki, spotykają się przy starym gmachu szkoły na Piaskach. Wspomnieniom i żartom nie ma końca. Ale nie tylko. Towarzystwo Absolwentów „Zawsze wierni Piątce” zainicjowało akcję poszukiwania i otoczenia pamięcią miejsc spoczynku nauczycieli,

którzy zostawili niezapomniany ślad w powojennej historii Wileńszczyzny. Podczas wizyt na wileńskich nekropoliach odnaleziono 60 grobów nauczycieli i absolwentów dawnych lat. Udało się już odnowić sześć nagrobków. Kolejne trzy czekają na odnowienie.

Dbanie o pamięć historyczną, a także o miejsca pochówku wybitnych nauczycieli z legendarnej szkoły przejmują obecnie uczniowie Gimnazjum Inżynierskiego im. Joachima Lelewela. Na sztandarze szkoły obok wizerunku patrona, znanego historyka, profesora Uniwersytetu Wileńskiego Joachima Lelewela, widnieją jego słowa: „Czuć dostojność własnej religii, unosić się miłością ojczyzny i narodowości”. Sztafeta pokoleń słynnej „Piątki”, wierność wartościom wiary i patriotyzmu, trwa. ■

Dla uczniów „Piątki” polskość i patriotyzm były oczywiste. Byli dumni, że nie nasiąkali sowiecką ideologią i nie było wśród nich komsomolców. Choć aktem wielkiej odwagi z ich strony było, gdy na defiladzie z okazji święta 1 maja, zamiast wznosić okrzyki „hurra!”, wymownie milczeli.

„Pomagamy po to, aby podobne problemy nie zdarzyły się w naszych rodzinach”

Antoni Radczenko

To nasz obowiązek, ponieważ Polska nas mocno wspiera – mówią członkowie Koła „Rodzina Sybiracka” z Wilna, organizacji zrzeszającej zesłańców i członków ich rodzin, którzy włączyli w pomoc ofiarom powodzi w Polsce.



Wrześniowa powódź w południowej Polsce to największy taki kataklizm od 1997 r. Na zdjęciu: Lewin Brzeski na Opolszczyźnie został zalany w 80 proc. **Fot. mł. chor. Piotr Gubernat/ZR DORSZ**

3 października w Polsce zakończyła się policyjna operacja o kryptonimie „Powódź 2024”, rozpoczęła się 16 września. Jednak jak podkreśliła w specjalnym komunikacie polska policja: „Ciężka służba polskich policjantów na terenach dotkniętych klęską żywiołową zaczęła się kilka dni wcześniej i trwa nadal, ponieważ we wszystkich miejscach, gdzie przeszła wielka woda, pozostał ogrom zniszczeń”.

Z badań opinii publicznej CBOS wynika, że mieszkańcy RP generalnie dobrze oceniają działalność władz i służb w trakcie klęski żywiołowej. 94 proc. respondentów odpowiedziało, że pozytywnie ocenia prace służb porządkowych. Działania władz lokalnych dobrze oceniło 59 proc. badanych, władz centralnych – 55 proc.

Znamy z własnego doświadczenia

W pomoc ofiarom powodzi zaangażowali się też litewscy Polacy. Własną zbiórkę środków finansowych

zorganizowali m.in. Koło „Rodzina Sybiracka” (dawniej Polska Sekcja Wileńskiej Wspólnoty Więźniów Politycznych i Zesłańców) oraz członkowie ich rodzin.

– Mając niespełna siedem lat, wraz z rodziną zostałam wywieziona do Kraju Chabarowskiego. Do tajgi. Dobrze rozumiem ludzi, którzy tracą wszystko i muszą zaczynać od nowa. Znam to z własnego doświadczenia i dlatego im bardzo współczuję. Oczywiście, nie można porównywać przymusowego zesłania z tym, co teraz spotkało naszych rodaków. Oni są w ojczystym kraju, a nas wywieziono do obcego. Rzucono w lesie. Nie zastanawiałam się nawet sekundy, czy trzeba wesprzeć ofiary powodzi. Mam też w Polsce rodzinę. W Polsce na cmentarzu w Stargardzie spoczywają moi dziadkowie – opowiada „Kurierowi Wileńskiemu” Regina Lachowicz.

Wspomina, że jej ojciec chciał repatriować się do Polski, ale postanowił ostatni raz zobaczyć rodzinny dom. Gdy do niego dotarł, to nie mógł już wyjechać. ➤

– Przez pięć lat, kiedy nie było nas na Litwie, w naszym domu mieściła się szkoła. Budynek zwrócono, ale wymagał gruntownego remontu – dzieli się opowieścią o loch rodzinnych Polka z Litwy.

Nie mogliśmy postąpić inaczej, mówi kolejna członkini Polskiej Sekcji Wileńskiej Wspólnoty Więźniów Politycznych i Zesłańców. – Polska nam pomaga o wiele bardziej. Z naszej strony to kropla w morzu potrzeb. Ale to nasz obowiązek i bardzo się cieszę, że zorganizowaliśmy i zebraliśmy pieniądze. Sądzę, że moglibyśmy jeszcze pomóc – twierdzi Wanda Stankiewicz, która urodziła się na zesłaniu w obwodzie tomskim.

– Wróciłam na Litwę, mając półtora roku. Dlatego nie pamiętam za wiele z zesłania. Więcej wiem o życiu na Syberii ze słów rodziców. Oprócz rodziców zostali wywiezieni dziadek i babcia. Natomiast bratu ojca, który wtedy był jeszcze kawalerem, udało się uciec. Musiał się ukrywać przez pięć lat. Ojciec na zesłaniu pracował przy wyrębie drzew. Mama też przez pewien czas. Mężczyźni rąbali drzewa, natomiast kobiety były zatrudnione przy składaniu sęków i przy podobnych pracach. Ciężkie było życie. Po powrocie też nie było łatwo – dodaje Stankiewicz.

Wszyscy chętnie się zgodzili

Sybirakom udało się zebrać 2500 euro. Pieniądze zostały przekazane Caritas Polska. – Oglądaliśmy wiadomości. Widzieliśmy, że ludziom przytrafiło się nieszczęście. Obdzwoniliśmy całą naszą rodzinę sybiracką. To nie tylko osoby, które były wywiezione na Sybir, lecz także żony, mężowie, dzieci zesłańców. Mamy w organizacji 48 osób i wszyscy chętnie zgodzili się wesprzeć ofiary powodzi w Polsce – powiedziała „Kurierowi Wileńskiemu” Jadwiga Ławrynowicz, która jest członkinią rodziny sybirackiej, ponieważ jej męża, gdy był dzieckiem, wraz z rodziną zesłano na Sybir.

Ławrynowicz w rozmowie z naszym magazynem podkreśla, że bardzo chętnie bierze udział w działalności organizacji. – Nie

ustalaliśmy, kto ma ofiarować jaką kwotę. Każdy dał tyle, ile mógł. Ktoś dał 50 euro, ktoś 70, ktoś 100 – dodaje Ławrynowicz.

Kolejna наша rozmówczyni Halina Salnik podkreśla, że zawsze kiedy widzi nieszczęście innych osób, to stara się pomóc. – Inni czasem powiedzą, że nie warto. Po co to robisz? Wtedy odpowiadam, że trzeba pomagać, aby nie było podobnych problemów w naszych rodzinach, w naszych krajach – zaznacza kobieta, która jako kilkuletnie dziecko została wywieziona do obwodu tomskiego.

Zbłądzili w tajdze

Z pobytu w Syberii w pamięci zostały tylko fragmenty. – Zapamiętałam, że płynęliśmy parostatkiem. Pamiętam, że nasz dom stał na górze. Pamiętam las. Pamiętam też opowiadania, że ktoś wyszedł, zbłądził w tajdze i nie wrócił. Zostały w pamięci chmary komarów, aby je odstrążyć, specjalnie palono drewno. Ojciec pracował na kolei, kiedy do niego szliśmy, to bardzo bałam się, że możemy spotkać niedźwiedzia – wspomina sybiraczka, której rodzina wróciła w roku 1955.

Koło „Rodzina Sybiracka” z Wilna, wcześniej Polska Sekcja Wileńskiej Wspólnoty Więźniów Politycznych i Zesłańców, będzie obchodziło w tym roku 35-lecie

Sybirakom udało się zebrać 2500 euro. Pieniądze zostały przekazane Caritas Polska. W organizacji jest 48 osób i wszyscy chętnie zgodzili się wesprzeć ofiary powodzi w Polsce.

swojej działalności. Polska organizacja powstała na fali odrodzenia narodowego w schyłkowym etapie ZSRS. Pod koniec lat 80. znany wileński dziennikarz Jerzy Surwiłło na łamach „Czerwonego Sztandaru” opublikował cykl wywiadów z byłymi sybirakami i więźniami politycznymi pt. „Kronika pamięci. Wileńskie ślady na drogach cierpień”. Tak powstał pomysł na powołanie organizacji zrzeszającej zesłańców i więźniów politycznych narodowości polskiej na Litwie.

Zebranie założycielskie odbyło się 6 października 1989 r. w Pałacu Kultury Związków Zawodowych w Wilnie. Pierwszym prezesem został Romuald Gieczewski. Po jego śmierci stanowisko prezesa objęła jego żona – Janina Gieczewska, która kontynuowała dzieło męża. 3 maja 1990 r. w Kalwarii Wileńskiej stanął krzyż poświęcony zesłanym Polakom. ■



Ewakuacja mieszkańców Stronia Śląskiego Fot. mł. chor. Piotr Gubernat/ZR DORSZ



Od lewej: Maria Koplewska secundo voto Piłsudska, adiutant Marszałka Bronisław Wieniawa-Długoszewski oraz Józef Piłsudski w 1916 r. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Maria Kazimiera z Koplewskich Piłsudska – pierwsza Marszałkowa niepodległej Polski cz.2

Liliana Narkowicz

Pierwsza małżonka Józefa Piłsudskiego w sposób znaczący przyczyniła się do kształtowania Ziuka jako przyszłego polityka, biorąc na siebie trudy dnia powszedniego i zapewniając mu samorealizację. Publikujemy drugą część artykułu.

Wandzia, córka Marii z jej pierwszego małżeństwa, zapowiadała się obiecująco. Nie dość, że urodziwa, miła w obejściu i rozmowie, miała zmysł artystyczny. Mimo że w domu nie przelewało się, została wysłana przez rodziców (zapewne też z pomocą petersburskiej babki Wandy Juszkiewiczowej) na kursy do Sorbony w Paryżu. Interesowała ją rzeźba i w tym kierunku chciała się rozwijać.

W roku 1906 nieoczekiwana śmierć przerwała młode życie. Wkradła się sepsa. Z kościelnej metryki śmierci wynika, że zmarła 1 sierpnia w Warszawie, a została pochowana na cmentarzu Rossa dnia 5 sierpnia.

Przyczyna zgonu, wbrew powszechnie obowiązującej wówczas praktyce, nie została wskazana. Snuto więc różne domysły. Tym bardziej,

że w pobliżu jej nagrobka na wileńskiej Rossie z napisem „Moja Jedyna” pojawił się mały wzgóreczek, a z czasem pomniczek. Powszechnie się uważa, że napis ten położyła babka wnuczce.

Powiedziałabym jednak, że te słowa bardziej pasują do kochanka niż do kogoś z rodziny. Uczuciowo była związana z Walerym Janem Sławkiem, przyszłym politykiem II Rzeczypospolitej, fanatycznie oddanym »

Piłsudskiemu nawet po jego śmierci. Rodziny nigdy nie założył. W kwietniu 1939 r. popełnił samobójstwo.

Pojawia się „towarzyszka Ola”

Rok 1906 w życiu Piłsudskiego być może to tylko zbieg okoliczności: śmierć drogiej mu pasierbicy i poznanie na jednym z partyjnych zebrań nowej kobiety, „towarzyszki Oli” – Aleksandry Szczerbińskiej rodem z Suwałk, stawiającej pierwsze kroki jako socjalistka.

Jeden z braci Piłsudskiego w swoich wspomnieniach napisał, że w tym czasie mniej więcej nastąpiło ochłodzenie stosunków między Marią a Józefem. Piłsudski nigdy nie ukrywał, że chciał mieć dzieci, pełnowartościową rodzinę, ale ciągła zmiana adresów i tryb, jaki prowadzili z żoną, stałe narażenie na niebezpieczeństwa, wykluczały taką możliwość.

Marysia po śmierci córki – choć ona nie z tych, co padają na kolana – mogła wpaść w depresję. A i była już przecież kobietą 43-letnią. Do tego poważnie zachorowała, przeszła operację, co na pewno nie sprzyjało relacjom damsko-męskim w małżeństwie. Jeszcze w 1908 r. Piłsudski marzący o potomku ma nadzieję, że spóźniony okres małżonki oznacza być może ciążę. Zwiastował jednak przedwczesne klimakterium żony, spowodowane i nerwami, i podupadającym stanem zdrowia (trzy choroby).

Ola była młodsza od niego o 15 lat i aż o 19 lat od jego żony. W oczach początkującej działaczki na rzecz niepodległości, jeszcze nieznaną Piłsudskiego, był bohaterem godnym i szacunku, i uwielbienia. A on, coraz bardziej odczuwający bieg czasu, mógł na nowo sprawdzić się jako mężczyzna, a do tego być może nareszcie zostać ojcem.

Pewnie nikt jeszcze wtedy nie przypuszczał, że Ola zostanie kolejną żoną Marszałka. Z napisanych po wojnie w Londynie wspomnień Oli, czyli Aleksandry Szczerbińskiej-Piłsudskiej (1882–1953), wynika, że ich miłość poprzedzała długoletnia przyjaźń. Być może. Przyznajmy jednak, że urodzić (w latach 1918 i 1920) dwójkę nieślubnych dzieci, nawet jeżeli

miało to miejsce w czasie zawieruchy wojennej, było niebywałą odwagą. Z punktu widzenia kobiecego – brakiem solidarności i szacunku wobec innej kobiety. W oczach katolików – przewrotnością. Najwyraźniej uczucie górowało ponad wszystkim.

Tragiczny trójkąt

Tymczasem Piłsudski sam nie wiedział, czego tak naprawdę chce. Publicznie z Olą nie pokazywali się, ale o tym pozamałżeńskim związku wiedzieli wszyscy. W liście do męża (1908) Maria stwierdziła: „Jesteś niezdecydowany – coraz słabszy fizycznie i duchowo”.

Rzeczywiście, nie potrafił dokonać wyboru, jeszcze nie. Nawet gdy oficjalnie wrócił w 1916 r. na łono Kościoła rzymskokatolickiego, na rozwód z żoną się nie zdecydował i żył w „tra-

Józef Piłsudski nigdy nie ukrywał, że chciał mieć dzieci, pełnowartościową rodzinę, ale ciągła zmiana adresów i tryb, jaki prowadzili z pierwszą żoną, stałe narażenie na niebezpieczeństwa, wykluczały taką możliwość.

gicznym trójkącie” – jak to sam określił. Fakt, coraz rzadziej pokazywali się razem na oficjalnych spotkaniach, ale do formalnego rozwiązania małżeństwa nigdy nie doszło.

Maria, mimo pewnego osamotnienia i odrzucenia, do końca życia w szeregach wielu organizacji miała i wielbicieli, i oddanych przyjaciół. W 1915 r. została wybrana na przewodniczącą Zjazdu Naczelnego Komitetu Narodowego w Piotrkowie Trybunalskim, a w 1919 r. została członkinią Komisji Wyborczej do Sejmu Ustawodawczego. Bynajmniej nie dlatego, że była żoną Naczelnika, ale dlatego, że była osobą mającą własne zasługi.

Z oddaniem pracowała społecznie w Związku Strzeleckim. Wchodziła w skład Komitetu Opieki nad internowanymi i zwolnionymi legionistami oraz Domu Rodzinnego Sierot i Dzieci Legionistów w Krakowie. Udzielała się w Lidze Kobiet Polskich. Miłośników sportu z pewnością zainteresu-

je także fakt, że razem z mężem była obecna na meczu piłki nożnej Cracovii grającej z reprezentacją 1. Pułku Piechoty Legionów Polskich, który odbył się 9 czerwca 1917 r.

Oboje walczyli o Polskę

Piłsudski w czasie internowania w Magdeburgu (od lipca 1917 do listopada 1918 r.) pisał listy do obu pań. Ola była w ciąży i wkrótce dała mu upragnione dziecko. A Maria, która usilnie zabiegała o jego amnestię, słała pisma i prośby nie tylko do urzędów niemieckich. Obchodziło ją, w jakich warunkach jej kochany Ziuk przebywał, jak był żywiony, czy bardzo dolega serce, na które wcześniej się skarżył.

We wzruszającym liście wysłanym z Krakowa (29 lipca 1917 r.) pisała, jakby nic między nimi nigdy nie za-

szło: „Mój drogi – Całuję Cię serdecznie i pozdrawiam, Twoja Marysia”. Po jej śmierci, gdy rozgorzał spór o spadek, okazało się przecież, że nie wyrzuciła rzeczy i papierów po niewiernym mężu, co w rozbitych małżeństwach zwykle idzie na pierwszy ogień. Może jednak nie wszystko między nimi było do

końca skończone? A może trzymało dane dla Marysi słowo: „Nie opuszczę aż do śmierci”? Sytuację poniekąd rozwiązało przyjście na świat pierwszej córki Marszałka. Po internowaniu już do Krakowa nie przyjeżdżał. Został w Warszawie z Olą.

Przymierzając się do tego artykułu, przeczytałam nie tylko książkę Mariusza Kolmasiaka. Jakoś nie przemawia do mnie tu i ówdzie pojawiająca się teza, że Marszałek ostatecznie wybrał Aleksandrę, bo była domatorką i strażniczką ogniska domowego.

A co można w tej kwestii zarzucić Marii? Ciągnęła jak koń robotę męża, dbała o jego relaks i zdrowie, załatwiając wyjazdy na wiejskie letniska i wypoczynek do Zakopanego, towarzyszyła mu w konspiracyjnych podróżach i wyciągała z za krat więzień, zносиła non stop przewijających się przez ich dom partyjnych i niepartyjnych ludzi, a do tego karmiła i opierała nie tylko męża, lecz także jego legionistów. Sięgnijmy do wspomnień Kazimie- ➤

ry Iłłakowiczówny: „Pani Marja, cała pachnąca kuchnią, serdeczna, zastawiła dobrymi rzeczami stół”.

Nie zgadzam się też, że Maria żyła w cieniu politycznym swojego męża i dlatego o niej stopniowo zapomniano. Nie, to były dwie indywidualności swoich czasów! Ona miała swój własny dorobek, nie potrzebowała grzać się czy być w cieniu mężowskich zasług.

A cień położył na życie Marii długoletni pozamałżeński związek i nieślubne dzieci męża, co w Polsce katolickiej (poza prasą sanacyjną) na różne sposoby starano się tuszować. Zakazywano nawet wspominać o tym, że pierwszy człowiek w Polsce już był raz żonaty, a do tego zmienił wyznanie.

Inna sprawa, że Piłsudski nigdy nie przepadał za wyrazistymi feministkami, a Maria nią była. Przy mądrej żonnie niekiedy wpada się w kompleksy. Roli kobiety przy mężczyźnie i żony przy mężu nie doceniało się kiedyś, nie docenia się ich zasług i dzisiaj.

Przy dawnych krakowskich adresach (ul. Topolowa 18 i ul. Szlak 31) znajdują się tablice pamiątkowe. Niestety, jest na nich mowa tylko o tym, że „tu mieszkał”, „w tym domu mieszkał” Józef Piłsudski. A Maria? Czas to zmienić. Tym bardziej że nie mieszkali ot tak sobie, walczyli o Polskę!

Piękny pogrzeb

Maria do końca mieszkała w Krakowie przy ulicy Szlak 31, ale jeszcze za życia niejednokrotnie wyrażała swoją wolę, że w razie śmierci chce być pochowana w Wilnie. Pisano, że opuszczona, że żyje w biedzie i samotności, co jednak do końca nie było prawdą.

Kiedy zmarła na zawał serca (17 sierpnia 1921 r.) w krakowskim szpitalu wojskowym, dokąd trafiła z zapaleniem płuc, „tragiczny trójkąt” sam się rozwiązał. Pod adresem „niestrudzonej bojowniczką o gorącym sercu” ukazało się wiele wspomnień pośmiertnych, wychwalającej zasługi i zalety „Pięknej Pani”. Bo piękną była przez całe życie. Z wiekiem może przyciemniała jej uroda, ale piękne i wartościowe zalety charakteru, jej urok osobisty, pozostały niezmiennie.

Maria, mimo pewnego osamotnienia i odrzucenia, do końca życia w szeregach wielu organizacji miała i wielbicieli, i oddanych przyjaciół. Bynajmniej nie dlatego, że była żoną Naczelnika, ale dlatego, że była osobą mającą własne zasługi.

Czyż mogli o niej zapomnieć legioniści Ziuka, o których społecznie troszczyła się nie tylko w czasie wojny, załatwiając jedzenie, noclegi, pomoc dla żołnierzy kalek i osieroconych dzieci? W warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym” – wspominając krakowskie mieszkanie Piłsudskich, w których „rodziły się orle myśli” i „decydowały się sprawy najważniejsze” – napisano: „Powszechna miłość, jaką otaczaliśmy cię, p. Marjo, zmieniła się w żal serdeczny, żeś umarła, żeś opuściła nas w chwilach jeszcze trudnych, w których zmęczeni, pragnęlibyśmy jeszcze zaczerpnąć u ciebie tego ciepła, otuchy i pogody, którymi umiałaś nas obdarzać. Cześć Twej niezapomnianej i świętej pamięci!”.

Ku ubolewaniu nie tylko legionistów mąż na pogrzebie w Krakowie się nie pojawił. Marszałek był w tym czasie na manewrach, które z pewnością mógł odwołać albo wysłać swego zastępcę. Reprezentował go, zarówno na pogrzebie, jak i w czasie eksportacji zwłok z Krakowa do Wilna, jego brat Jan. W pozostawionych po sobie wspomnieniach wystawił jej pozytywne świadectwo jako działaczce i jako żonnie.

Pogrzeb w obu miastach odbył się z honorami, tłumy ludzi i żołnierzy, władze cywilne i wojskowe. Maria z Koplewskich Piłsudska, primo voto Juszkiewiczowa, secundo voto Piłsudska, była przecież chowana nie jako żona Naczelnika Państwa, lecz jako osoba, która samodzielnie zasłużyła się dla niepodległości na rzecz Polski, której oddała całe życie.

Powrót do Wilna

Do Wilna trumna wyjechała pociągiem przez Lidę. To właśnie w Lidzie, choć tego za bardzo nie rozgłaszano, mąż Piłsudski powitał trumnę swojej żony przed drzwiami pociągu i oddał jej ostatnią cześć na pobliskim placu,



Komendantowa Maria z Koplewskich Piłsudska na rysunku z 1915 r. Fot. Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi

gdzie przed wystawioną trumną została odprawiona msza polowa. Czuł wstyd czy też chciał się pożegnać w samotności ze zmarłą żoną, od początku przecież do końca oddaną i lojalną współtowarzyszką, której wiele w życiu zawdzięczał?

Po dwóch miesiącach oficjalnej żałoby wziął w Belwederze ślub z Aleksandrą Szczerbińską, matką swoich dzieci.

Pociąg ze zwłokami, którym od początku do końca towarzyszył z rodziny Jan Piłsudski (był częstym gościem ich wspólnego domu, gdziekolwiek on był, razem wyjeżdżali na wczasy), przybył do Wilna 20 sierpnia o godz. 19 i był powitany przez bp. Władysława Bandurskiego w towarzystwie innych duchownych. Przybyli też gen. Lucjan Żeligowski, wówczas wódz wojsk Litwy Środkowej, przedstawiciele magistratu i Rady Miejskiej, mnóstwo ludzi.

Następnego dnia trumna została wystawiona w katedrze wileńskiej „na wspaniałym katafalku”. Jak wynika z opisów prasowych, na pogrzebie Piłsudskiej orkiestra grała marsz żałobny, warta honorowa prezentowała broń, było morze ludzi i morze kwiatów, a wóz żałobny z katedry na Rossę ciągnęło sześć czarnych koni. »

Niezachowany pierwotny pomnik nagrobny miał wysoki krzyż. Z jego lewej strony był umocowany duży znicz w kształcie urny z inicjałami M.P. Ciekawe, że kiedy w 1931 r., czyli już pośmiertnie, Maria Piłsudska została odznaczona Krzyżem Niepodległości, to samo odznaczenie „za pracę w dziele odzyskania niepodległości” w tymże roku przyznano również gen. Żeligowskiemu i bp. Bandurskiemu.

Zasługi biografu

Kwaterna Piłsudskich-Juszkiewiczów-Koplewskich na wileńskiej Rosie (znajdująca się na wzgórku od strony murowanego ogrodu, z lewej strony od wejścia głównego) zasługuje na uwagę szczególną organizacji pełniących rolę opiekuńczą zabytkowej nekropolii. Może warto w przyszłości pomyśleć nie tylko o zasadzeniu identycznej roślinności przy każdym z nagrobków, ale i wspólnej tablicy pamiątkowej w formie książki czy kartki-ulotki? Przecież to nietypowe miejsce, związane z niepodległą Polską, kryjące szczątki kobiet konspiratorek: Marii Piłsudskiej, jej matki Ludmiły Koplewskiej, jej siostry Wandy Juszkiewiczowej i córki z pierwszego małżeństwa – Wandy Heleny Juszkiewiczówny. Nie wiem, czy ta najmłodsza była członkinią PPS, wiadomo jednak, że uczestniczyła w zebraniach partyjnych, proszono ją o przekazywanie informacji różnym osobom i jej zadaniem było oswojenie przyjezdnych „partyjniaków” z miastem, ale też pokazywanie zabytków Krakowa i Wilna.

Zasługą autora biografii o Marii z Koplewskich Piłsudskiej jest niewątpliwie wydobywanie na światło dzienne materiałów archiwalnych dotąd nieznanymi i niepublikowanymi, jak chociażby fotografii Marszałka z uroczystości pogrzebowych żony w Lidzie (sierpień 1921 r.); także metryk śmierci i chrztu Marii Piłsudskiej, który miał miejsce 16 września 1865 w kościele pw. św. Rafała Archanioła na wileńskich Śnipiszkach, czyli dopiero w dwa lata po jej urodzeniu, gdzie nadano jej dwa imiona: Maria Kazimiera (w sporządzonej w języku rosyjskim metryce chrztu została wpisana rosyjskojęzyczna wersja tego imienia – Kazimira; również trzeba pamiętać, że pod zaborem rosyjskim daty, w tym

w metrykach kościelnych, zapisywano w kalendarzu gregoriańskim, a nie juliańskim).

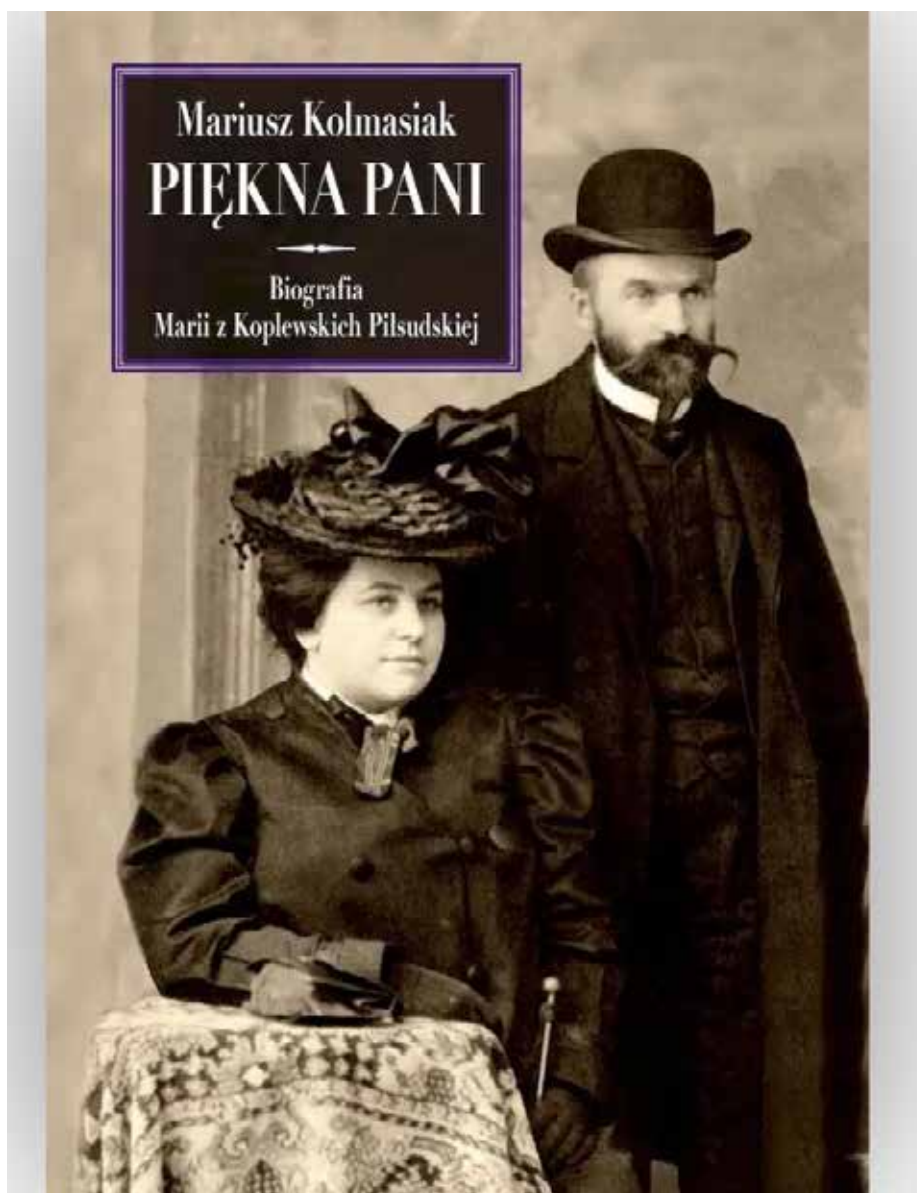
Gwoli ciekawości przypomnę, że imię Kazimiera oznacza „kobietę niedającą spokoju swoim wrogom”. W okresie międzywojennym bodajże tylko jedna publikacja doceniła zasługi pierwszej żony Marszałka dla Polski, dla kraju i dla już byłego męża. W edycji autorstwa H. Mirskiego pt. „Jak wykradziono Józefa Piłsudskiego z cytadeli warszawskiej” został przedstawiony opis pobytu Marii i Józefa w Łodzi, ich zasługi dla PPS, „Robotnika” i aresztowanie.

Na wiele spraw różni badacze zapatrują się różnie. Na tym właśnie polega rola książki: ma pobudzać naszą kreatywność, zmuszać do refleksji. Ta

konkretna, oparta na szerokiej i wiarygodnej bazie źródłowej, w sposób ewidentny uzupełnia naszą wiedzę.

Mariusz Kolmasiak, autor „Piękną Pani”, starając się rozwiać latami narosłe mity i plotki o pierwszej małżonce Naczelnika (zapomnianej i niedocenianej przez współczesnych), bynajmniej nie narzuca czytelnikom swoich poglądów, a przynajmniej robi to dyskretnie. Jak pisze, życiorys Marii z Koplewskich Piłsudskiej, działaczki socjalistycznej i społecznej, do tego wilnianki, kobiety z krwi i kości, pozwala nam „mieć pełniejszy ogłąd kobiecego wkładu w walkę o odzyskanie przez Polskę niepodległości”.

A swoją drogą szkoda, że książki „Piękna Pani” nie napisano właśnie w Wilnie. ■



Mariusz Kolmasiak, autor „Piękną Pani”, stara się rozwiać latami narosłe mity i plotki o pierwszej małżonce Naczelnika **Fot. Materiały prasowe**



Październik to Międzynarodowy Miesiąc Dobroci dla Zwierząt

„Zwierzę, jako istota żyjąca, zdolna do odczuwania cierpienia, nie jest rzeczą. Człowiek jest mu winien poszanowanie, ochronę i opiekę” – tak brzmi artykuł 1 polskiej Ustawy o ochronie zwierząt. Są to ważne i prawdziwe słowa, a więc warto o tym pamiętać każdego dnia.

To ważny miesiąc nie tylko dla naszych podopiecznych w domach, ale także dla zwierząt w sklepach zoologicznych, w pobliskim lesie, spotykanych na wakacjach, walczących o życie w schroniskach, żyjących w zoo i wielu innych miejscach na świecie. Warto wspomnieć także o zwie-



rzętach gospodarskich, o których losie najczęściej nie pamiętamy.

Każdy może wpłynąć na to, by nie tylko październik był miesiącem, w trakcie którego głośno mówimy o właściwym traktowaniu zwierząt.

O prawa zwierząt upomina się na świecie wiele organizacji. Niestety, realia nie nadążają za prawem i częste są przypadki drastycznego łamania podstawowych praw zwierząt, brutalne zabijanie i transport, a także znęcanie się nad zwierzętami. Mamy nadzieję, że dzięki wszystkim ludziom kochającym zwierzęta, ich zaangażowaniu i pomocy będzie wzrastał szacunek dla wszystkich żywych istot, z którymi przyszło nam żyć na Ziemi.

Wykreślanka

Wykreście z każdego rzędu diagramu nazwę ukrytego tam zwierzęcia. Pozostałe litery, czytane poziomo, utworzą hasło, które łączy wszystkie wykreślanki.

Ż	S	U	S	B	R	A
K	B	I	Ó	B	C	R
W	H	R	I	O	L	K
N	F	I	O	K	O	A
S	N	U	S	E	E	Ł

Labirynt. M jak miś



Niedźwiedź – drapieżnik, który woli jagody



Mimo ociężałego wyglądu niedźwiedź potrafi być niebywale szybki. Owszem, klasyfikowany jest jako drapieżnik, ale przynajmniej w naszej części Europy, gdzie w lasach nie brakuje pożywnych roślin i ich owoców, ponad połowa jego diety jest wegetariańska: kłocza, świeża wiosenna trawa, owies, jagody, maliny, jeżyny, orzeszki buka. Do tego owady – mrówki i larwy os. I dopiero potem padlina lub polowanie, na jelenie, a czasami nawet na żubry. Wiadomo, że niedźwiedzie polowały na żubry w Puszczy Białowieskiej w zamierzchłych czasach, a kilka lat temu niedźwiedź zabił żubra w Bieszczadach.

Zastanawiacie się, po co takiemu niedźwiedziowi jedzenie jagód? Otóż jagody są bogate w cukry i tak najłatwiej mu się otłuścić. Bo przed snem zimowym, który odbywa się w gawrze, niedźwiedzie muszą przybrać na wadze. W czasie zimowego snu, który nie jest zbyt głęboki, tracą nawet jedną trzecią wagi.

Zimą w gawrach, które są często sprytnymi konstrukcjami z gałęzi, czasami zrobionymi pod wykrotami, a rzadziej w naturalnych jaskiniach, rodzą się młode. Najczęściej dwa, rzadziej trzy. Naukowcy z coraz większym zaciekawieniem przyglądają się fenomenowi, jakim jest sen niedźwiedzia. Głównie dlatego, że przez wiele miesięcy rusza się bardzo mało, a pomimo to budzi się całkowicie sprawny. Nie ma zaniku mięśni albo odleżyn, jak ludzie zmuszeni do długotrwałego leżenia w łóżku.

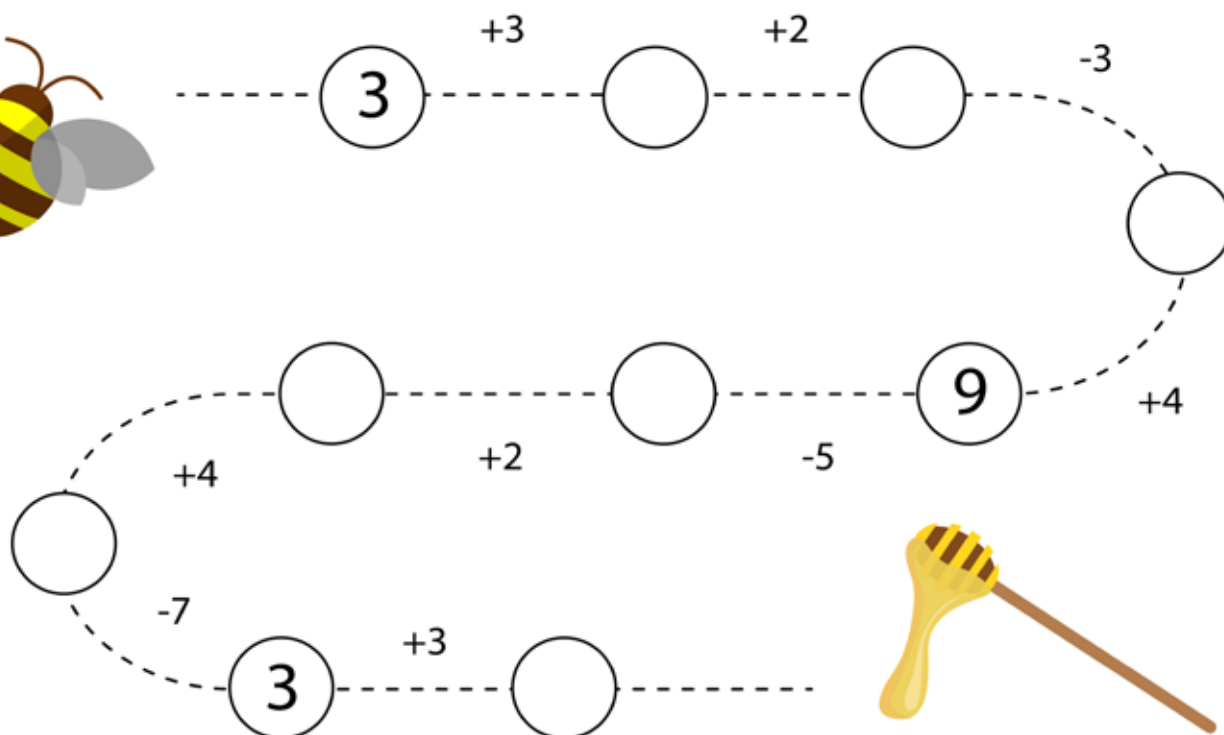
Jeleń – pan naszych lasów

Zamieszkują Eurazję, północną część Afryki i Amerykę Północną. Tylko samce – nazywane bykami – mają poroże. Zrzucają je co roku, a w jego miejsce wyrasta nowe, silniejsze. Samice rodzą 1–2 młode. Jelenie są aktywne wczesnym rankiem i wieczorem. Dzień spędzają w swoich legowiskach. Żywią się pokarmem roślinnym. Bardzo dobrze pływają i chętnie kąpią się w bagnach, kałużach lub innych zbiornikach wodnych. Potem ocierają swe boki o pnie drzew.



Pomóż pszczołce dotrzeć do miodu!

Wykonaj poprawne obliczenia matematyczne





Czas spędzony wspólnie nad książką to nie tylko inwestycja w rozwój dziecka Fot. Adobe Stock

Skuteczne sposoby wspierania dzieci w nauce czytania

Anna Pawłowicz-Janczys

Nauka czytania to jedno z najważniejszych wyzwań, przed jakimi stają dzieci w wieku wczesnoszkolnym. Okres jesienno-zimowy, kiedy długie wieczory zachęcają do spędzania więcej czasu w domu, to doskonały moment na wspieranie najmłodszych w ich przygodzie z książkami.

Jako nauczyciele, ale także jako rodzice możemy w tym procesie odegrać kluczową rolę, zapewniając dziecku nie tylko odpowiednie narzędzia, lecz także motywację i wsparcie emocjonalne. W tym artykule omówimy sprawdzone metody nauki czytania, w tym metodę sylabową, oraz konkretne przykłady, jak wspierać dziecko w rozwijaniu tej umiejętności.

Metoda sylabowa – od czego zacząć?

Metoda sylabowa to jedna z najskuteczniejszych technik nauki czytania dla najmłodszych dzieci. Jej głównym założeniem jest podział słów na łatwiejsze do przetwarzania sylaby, co pomaga dzieciom zrozumieć strukturę języka i szybciej łączyć litery w sensowne dźwięki.

Zanim dziecko zacznie składać sylaby, kluczowe jest, aby najpierw dobrze opanowało rozpoznawanie i wymawianie samogłosek (a, e, i, o, u, y). Znajomość samogłosek stanowi fundament do nauki sylab, dlatego ten etap jest niezwykle ważny. Następnym krokiem jest stopniowe wprowadzanie spółgłosek i łączenie ich z samogłoskami, tworząc proste sylaby, takie jak: „ba”, „be”, „bo” czy „bu”. Ważne, »

aby wprowadzać spółgłoski systematycznie, zaczynając od tych najłatwiejszych do wymówienia. Gdy dziecko opanuje łączenie sylab, można przejść do prostych słów, takich jak „mama” czy „tata”, a następnie stopniowo wprowadzać bardziej złożone wyrazy.

Warto włączyć do nauki zabawę, na przykład przygotować kolorowe karty z sylabami. Podczas zabawy dziecko losuje kartę, odczytuje sylabę i dopasowuje ją do obrazka przedstawiającego przedmiot zaczynający się na tę sylabę (np. „ba” – banan).

Czytanie na głos to też skuteczna metoda, która przynosi wiele korzyści zarówno dzieciom, jak i dorosłym. Regularne czytanie z dzieckiem nie tylko wspiera rozwój językowy, ale także wzmacnia więź między dorosłym a dzieckiem, co jest szczególnie istotne w procesie nauki.

Jak skutecznie wspierać dziecko w nauce czytania?

Pierwszym krokiem jest wspólne wybieranie książek. Ważne, aby pozwolić dziecku samodzielnie wybrać lekturę, którą chce przeczytać, dbając jednocześnie, aby tekst był dostosowany do jego poziomu, a jednocześnie interesujący. To pomoże utrzymać motywację i zaangażowanie dziecka.

Kolejną skuteczną metodą jest czytanie w duetach. Możecie czytać na zmianę – jedno zdanie czyta dorosły, kolejne dziecko. Dzięki temu dziecko ma okazję nie tylko słuchać, ale także aktywnie uczestniczyć w procesie czytania, co wzmacnia jego umiejętności i pewność siebie.

Zadawanie pytań po przeczytaniu fragmentu to doskonały sposób na rozwijanie myślenia krytycznego i umiejętności rozumienia tekstu. Pytania, takie jak np.: „Jak myślisz, co Kubuś Puchatek teraz zrobi?”, zachęcają dziecko do przewidywania dalszych wydarzeń, co jednocześnie rozwija jego wyobraźnię i zdolności analityczne.

Gry i zabawy słowne

Nauka czytania poprzez zabawę to jeden z najlepszych sposobów, aby uczynić ten proces przyjemnym i an-

gażującym. Wprowadzenie prostych gier słownych do codziennych aktywności może zmniejszyć poczucie obojętności, a zwiększyć radość z nauki.

Jednym z przykładów może być gra w rymy, gdzie dziecko i dorosły wymyślają słowa, które się rymują, np. „kot” – „lot”, „pas” – „las”. Zabawa ta pomaga dziecku w koncentracji na dźwiękach i rozwija jego słownictwo.

Inną interesującą grą jest zabawa w detektywa. W tej grze rodzic lub nauczyciel ukrywa w pokoju kartki z sylabami lub słowami, a dziecko ma za zadanie je odnaleźć i przeczytać. To aktywizuje zarówno ciało, jak i umysł, co sprzyja lepszemu zapamiętywaniu i rozwijaniu umiejętności czytania.

Przykładowo można stworzyć „mapę skarbów”, na której każde odnalezienie słowa lub sylaba prowadzi do kolejnej wskazówki. Dziecko, bawiąc się w poszukiwacza skarbów, będzie zainspirowane do czytania, by odkryć kolejne etapy gry i dojść do finału przygody.

Dzieci potrzebują motywacji i pozytywnego wzmocnienia, aby kontynuować pracę. Każde poprawne przeczytane słowo, każda nowa sylaba powinny być nagradzane uśmiechem, pochwałą czy małym gestem uznania. Warto prowadzić dzienniczek sukcesów czytelnicy.

Wspierając dzieci w nauce czytania poprzez te metody, możemy sprawić, że proces ten stanie się dla nich nie tylko efektywny, ale również radosny i satysfakcjonujący.

Wsparcie technologią – aplikacje edukacyjne

W dzisiejszych czasach technologia może znacząco wspierać proces nauki. Istnieje wiele aplikacji edukacyjnych, które pomagają dzieciom w nauce czytania poprzez interaktywne ćwiczenia, gry oraz nagrania audio. Dzięki nim dziecko może uczyć się we własnym tempie, a jego postępy są na bieżąco śledzone. Aplikacje dostępne w Google Play oferują różnorodne gry sylabowe i zadania czytelnicy, które rozwijają umiejętność czytania

w przyjemny i angażujący sposób. Szczególnie wartościowe są te, które zapoznają dzieci z literami alfabetu i pomagają stawiać pierwsze kroki w nauce czytania. Są one idealne dla uczniów klas początkowych, oferując ćwiczenia skupiające się na rozpoznawaniu liter, sylab i prostych wyrazów.

Wystarczy w wyszukiwarce Google Play wpisać frazę „nauka czytania”, aby znaleźć szeroką ofertę darmowych aplikacji, które są łatwe do zainstalowania na smartfonie lub tablecie. Większość z nich jest już sprawdzona i oceniona przez użytkowników, co ułatwia wybór odpowiednich narzędzi edukacyjnych.

Motywacja i pochwały

Nie można zapominać o roli pochwał w procesie nauki. Dzieci potrzebują motywacji i pozytywnego wzmocnienia, aby kontynuować pracę. Każde poprawne przeczytane słowo, każda

nowa sylaba powinny być nagradzane uśmiechem, pochwałą czy małym gestem uznania. Warto prowadzić dzienniczek sukcesów czytelnicy, w którym dziecko będzie mogło zapisywać swoje postępy – np. liczbę przeczytanych książek czy nowe słowa, których się nauczyło. Częste odwiedzanie biblioteki

i księgarni może zachęcać młodych czytelników do jeszcze głębszego poznawania świata niezapomnianych przygód z książkami.

Nauka czytania to proces wymagający cierpliwości i zaangażowania zarówno od dzieci, jak i dorosłych. Kluczowe jest, aby nie spieszyć się i dostosować tempo nauki do indywidualnych możliwości dziecka. Nauczyciele oraz rodzice, korzystając z powyższych metod, mogą w znaczący sposób wspierać swoich podopiecznych w rozwijaniu umiejętności czytania, sprawiając, że stanie się to dla nich radością, a nie trudnym obowiązkiem. Czas spędzony wspólnie nad książką to nie tylko inwestycja w rozwój dziecka, lecz także budowanie relacji opartej na zaufaniu i wsparciu. ■

Oto pani cebula, przedstawiać nie trzeba

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Łzy, miłość, nienawiść... Wydawałoby się, że chodzi o najwspanialsze uczucia, a tak naprawdę w ten sposób często mówi się o jednym z najpopularniejszych warzyw – cebuli.



Oto cebula, tej pani przedstawiać nie trzeba. Pasuje do sałatki i do zwykłego chleba! Fot. Adobe Stock

Jaskrawe warzywo – jaskrawe uczucia. Niektórzy ludzie uwielbiają cebulę, inni wzdragają się na samą myśl o niej. Los jednak zdecydował, że choć cebula jest trudna do bezpośredniego spożycia, to jest składnikiem wielu przepisów kulinarnych.

Los cebuli

Nienawidzą jej, obierają, kroją, nacierają, siekają, sprawiają, że staje się prawie niewidoczna,

ale nie rezygnują z niej i dodają do potraw, które często mają długie tradycje, a przepisy liczą sobie setki lat.

Według niektórych historyków cebula znana jest ludzkości od ponad 5 tys. lat, inni twierdzą, że od 7 tys. Była ona zarówno pożywieniem czy lekarstwem, jak i sprawą honoru. O cebuli wspominali Chińczycy, Egipcjanie i Sumerowie. W starożytnym Egipcie szacunek dla tego warzywa był taki,

że nawet przysięgano na nie, a tego, który złamał przysięgę, spotkał los znacznie bardziej gorzki niż cebula.

Grecy poświęcali cebulę bogom, zwłaszcza przed igrzyskami olimpijskimi używali jej dużo – sportowcy zjadali ją, pili jej sok, a nawet nacierali cebulą ciała. Cebula stanowiła integralną część diety żołnierzy greckich i rzymskich, ponieważ jej właściwości odżywcze i lecznicze od dawna wykorzystywano do

zapobiegania chorobom i wspomagania powrotu do zdrowia.

W średniowieczu trzema głównymi warzywami Europy były fasola, kapusta i cebula. Cebula, choć uważana za „pożywienie biednych ludzi”, trafiła też do siedzib arystokracji jako lek na bóle głowy, ukąszenia węży i łysienie. Słynna francuska zupa cebulowa pochodzi z XVII w. W niektórych regionach Francji zupełną tradycyjnie podaje się nowożeńcom >>>

przed pierwszą nocą. I, oczywiście, mimo tylu lat życia zupa ta nadal jest popularna.

Piękno w różnorodności

Istnieją różne rodzaje cebul: od najmniejszej perłowej – po ogromną. Do Księgi rekordów Guinnessa trafiła nawet cebula o wadze 3,5 kg i średnicy 66 cm. Pory to także cebula. Cebulki, które zimą i wiosną siedzą na słoikach z wodą i hodują długie, zielone fryzury, warte Cipollina z filmu – to także cebula. Wszystkie są piękne w takim czy innym stopniu, niektóre nawet pomimo swojej nazwy – są słodkie. Także większość z nich powoduje, że mniej lub bardziej ronimy łzy. Cebula może się też pochwalić różnorodnymi kolorami: białym, żółtym, czerwonym, a nawet fioletowym.

Cebula żółta – najbardziej popularna. Nie każdemu będzie smakowała na surowo, ale doskonale smakuje karmelizowana lub chrupiąca – ta z sushi. Wykorzystujemy ją do różnych potraw, smażymy na patelni, w dużej ilości tłuszczu lub na grillu, robimy przetwory, gotujemy w wodzie lub na parze, dusimy, spożywamy na surowo, a nawet wykorzystujemy ją w leczeniu różnych dolegliwości.

Cebula czerwona. Najlepiej spożywać ją na surowo, gdyż pod wpływem ciepła traci kolor, jednak grillowanie nie szkodzi jej wyglądowi. Szczególnie nadaje się do różnych sałatek, nie tylko dodając smaku, ale i koloru. Jedną z jej naj-

smaczniejszych odmian jest cebula czerwona krymska. Ma spłaszczony kształt oraz czerwona skórka. W środku mięsz jest białawy lub lekko różowawy. W środku ma tylko siedem spichrzowych, bardzo grubych liści, co dodaje soczystości. To jedna z tych odmian cebuli, którą można spożywać tak jak jabłko.

Cebula biała. Surowe cebule białe mają łagodniejszy smak niż zwykła cebula i szczególnie nadają się do spożycia na surowo – można je pokroić w cienkie plasterki do sałatki lub położyć na burgerze. A jeśli spluczesz zimną wodą, ostrość i goryczka znikną całkowicie. Zastępuje zwykłą cebulę w prawie każdym przepisie, są bardzo popularne w kuchni wschodniej i latynoamerykańskiej. Cebula cukrowa. Duża, słodka cebula nadaje się do spożycia na surowo, a także po obróbce cieplnej. Smak jest słodki, łagodny. Szczególnie pasuje do karmelizowania i do przyrządzenia słynnej konfitury cebulowej.

Szalotka. Pod względem botanicznym jest czosnkiem, lecz potocznie nazywa się ją cebulą. Warzywo ze świata haute cuisine. Po obróbce termicznej smak jest słodki i bogaty, prawie bez goryczy, natomiast na surowo szalotka jest „zła”. Można ją stosować jako substytut cebuli w większości przepisów lub drobno posiekać do sosu do mięs lub sałatek.

Cebula perłowa. Drobna cebulka o słodkim smaku. Najczęściej jest marynowana – można ją podawać jako samodzielną przystawkę lub

Wszystkie cebule są piekące w takim czy innym stopniu, niektóre nawet pomimo swojej nazwy – są słodkie. Także większość z nich powoduje, że mniej lub bardziej ronimy łzy.

dodatek, dodawać do sałatek, a nawet dekorować nią niektóre rodzaje martini. Świeża cebula perłowa jest używana w klasycznych daniach francuskich, takich jak bœuf bourguignon i coq au vin.

Por – cebula z pysznym ogonem. Nie ma wyraźnej cebulki, to po prostu gruba łodyga koloru od białego po ciemnozielony. Ma słodki, łagodny smak. Najczęściej dodaje się go do zup, makaronów i quiche'ów. Z pora lepiej odciąć górne, ciemnozielone liście – są bardzo trudne do zjedzenia – ale można je dodawać do bulionów i zup dla smaku.

Cebulowe porady

- Cebulę najlepiej przygotować tuż przed gotowaniem, ponieważ z czasem zapach cebuli zmienia się. Ale pokrojoną cebulę można przechowywać

w szczelnie zamkniętym pojemniku w lodówce przez 2–3 dni. Po otwarciu cebulę należy spożyć jak najszybciej.

- Jest wiele sposobów, aby nie płakać podczas obierania i krojenia cebuli, ale najbardziej skutecznym jest przed krojeniem przechowywać cebule w bardzo zimnej wodzie i kroić bardzo ostrym nożem.

- Przed smażeniem cebulę można posypać brązowym cukrem. Taka cebula po przyrządzeniu będzie miała ładny bursztynowy kolor (jeśli przepis tego wymaga). Lepiej smażyć lub dusić cebulę na małym lub średnim ogniu, bo łatwo się przypala.

- Sok z cytryny dość dobrze usuwa zapach cebuli z rąk i naczyń.

- Kilka talerzy z pokrojoną w plasterki cebulą w pokoju to dobry sposób na zapobieganie przeziębieniom. ■

Dżem cebulowy

Składniki:

- 4 duże czerwone cebule
- 250 ml wytrawnego czerwonego wina
- 5 łyżek octu balsamicznego
- 1 łyżka oleju
- 1 łyżka masła
- 8 łyżek brązowego cukru
- kilka gałązek świeżego tymianku
- 0,5 łyżeczki soli

Cebulę pokrój w cienkie pierścienie. Na patelni rozgrzej olej, masło i dodaj cebulę. Gotuj na małym ogniu, mieszając, aż pięknie się zeszkli. Dodaj sól, cukier, dolej wino, ocet balsamiczny, tymianek i gotuj około 15 minut na małym ogniu, aż alkohol odparuje. Ostudź.



Inesa Borkowska: Jesienią bukiet można ułożyć nawet z tego, co znajdziemy przypadkiem **Fot. Greta Skaraitienė**

Doświadczona florystka Inesa Borkowska twierdzi, że aby rozpocząć przygodę z florystyką, warto zapisać się na kurs skierowany do osób początkujących, natomiast ci, którzy już mają doświadczenie pracy z kwiatami, mogą zapisać się na kursy dla doświadczonych florystów i wzbogacić swoją wiedzę.

– Warsztaty florystyczne organizuję od siedmiu lat. Nieśmiało nazywam to prywatną miniszkołą florystyczną. Udział w tych warsztatach najczęściej biorą kobiety, w bardzo różnym wieku, z różnym wykształceniem. Wiedza o kwiatkach uczestników warsztatów jest różna. Niektórzy nie mają nawet podstawowej wiedzy o florystyce, a inni już są zaawansowanymi florystami, ale chcą pogłębić swoją wiedzę. A więc na tych warsztatach każdy znajdzie to, czego szuka – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Inesa Borkowska.

Spokój wśród kwiatów

Warsztaty florystyczne działają na ludzi terapeutycznie. Podczas układania bukietów człowiek uczy się precyzji i cierpliwości, pobudza swoją kreatywność, uspokaja. Kurs florystyczny pomaga zgłębić tajniki modnej sztuki układania kwiatów i roślin w bukiety. Podczas kursów można się dowiedzieć, jak wygląda prawidłowe układanie kwiatów, a także jak wyrazić swoje emocje za pomocą roślin. Z kursów mogą korzystać nie tylko osoby, które chcą pracować w tej dziedzinie, lecz także osoby, które po prostu kochają kwiaty i chcą samodzielnie dla siebie układać bukiety.

– Oczywiście z kursów mogą korzystać także osoby, które już pracują w kwaciarniach lub to planują. Dzięki tym kursom można opanować praktyczne zasady florystyki. Można poznać rośliny, z których można układać bukiety, a także trendy, jakie panują w kompozycjach kwiatowych w danym czasie. Podczas tych kursów otrzymasz

Florystyka – ciekawy pomysł na jesienne weekendy

Honorata Adamowicz

Zawód florysty jest dla tych, którzy wykazują się zmysłem estetycznym, kochają kwiaty i chcą tworzyć z nich piękne bukiety. Florystka Inesa Borkowska zaprasza na kursy przygotowujące do tej profesji.

praktyczną wiedzę na temat gatunków roślin ozdobnych oraz o tym, jak uprawiać te rośliny w warunkach domowych. Podczas tych kursów nauczysz się krok po kroku zasad komponowania bukietów na różne okazje: śluby, pogrzeby, święta oraz możliwości dekorowania wnętrz przy użyciu kwiatów – zapewnia florystka.

Podczas tych warsztatów nie tylko można nauczyć się, jak ułożyć wiązanekę z kwiatów, jak dbać o kwiaty i wiele innych różnych rzeczy związanych z kwiatami, ale także bardzo mile spędzić czas.

– Niezupełnie można nazwać te zajęcia szkolnymi. Moim zdaniem bardziej tu pasuje sformułowanie „szkolenie florystyczne imienia Inesy Borkowskiej”. Nasze szkolenia polegają nie tylko na przekazywaniu fachowej wiedzy o szeroko pojętej florystyce, ale także na wspieraniu mniej doświadczonych florystów, którzy chcą otworzyć własne salony florystyczne – przekonuje specjalistka.

Jesień to wcale nie jest smutny okres we florystyce. To taka jaskrawa pora roku. Jesień to najciekawsza i najbogatsza pora roku dla każdego florysty, ponieważ właśnie wtedy jest najwięcej kolorów w przyrodzie.

Kilka poziomów kursu

W tym roku mija pięć lat, od kiedy kursy przybrały także grupowy charakter.

– Osoby, które nie mają żadnego doświadczenia we florystyce, ale chcą bliżej ją poznać dla siebie, zazwyczaj wybierają kurs wstępny. To znaczy naukę zaczynają od podstaw. Kurs wstępny jest podzielony na cztery bloki tematyczne. Pierwszy to podstawy pielęgnacji roślin oraz niezbędne

techniki komponowania bukietów. Następnie przechodzimy do drugiego rozdziału, do bardziej zaawansowanych technik wykorzystywanych nie tylko w tak zwanej florystyce codziennej, ale we florystyce ślubnej i okazjonalnej. Trzeci i czwarty kurs – łączymy wszystkie poznane style i techniki we florystyce i sprawdzamy to, czego się nauczyliśmy. Ten kurs trwa 50 godzin akademickich, zazwyczaj potrzeba na to czterech weekendów – informuje florystka. »

Natomiast osoby, które są bardziej doświadczone we florystyce lub nawet są zawodowymi florystami i chcą wzbogacić swoją wiedzę, najczęściej chcą poznać jedną konkretną technikę, która je najbardziej ciekawi, albo po prostu pragną udoskonalić sztukę i nauczyć się pracować w nowym, jeszcze niepoznanym stylu. Długość szkoleń w tym przypadku jest ustalana indywidualnie.

– Ostatnio nawet mamy grupę, która składa się z osób, które już skończyły te kursy, ale nadal chcą się uczyć. Zaawansowana grupa przerabia program na temat florystyki sezonowej i o tendencjach mody kwiatowej. Te szkolenie trwają dłużej, nawet do kilku lat – opowiada Inesa.

Najciekawsza pora roku

Szkolenia to takie luźne lekcje, podczas których uczestnicy dużo uczą się, dzielą się wiedzą o kwiatach, ale także rozmawiają na różne inne tematy. I tak podczas jednej z lekcji powstał pomysł, żeby zorganizować wystawę wiązanek, które będą zrobione przez uczennice. Tematem wystawy była jesień. Jak mówi rozmówczyni, jesienią floryści mają ogromne możliwości do tworzenia wielobarwnych bukietów.

– Podczas tej wystawy uczennice miały możliwość pokazać, czego się nauczyły. W tej wystawie mógł wziąć udział każdy z uczestników tych warsztatów, ale były tylko trzy odważne uczennice, które zgodziły się pokazać to, czego się

Nasze szkolenia polegają nie tylko na przekazywaniu fachowej wiedzy o szeroko pojętej florystyce, ale także na wspieraniu mniej doświadczonych florystów, którzy chcą otworzyć własne salony florystyczne – mówi Inesa Borkowska.

nauczyły. Zrobiły po trzy prace. A więc na naszym wernisażu było dziewięć prac. Muszę przyznać, że prace bardzo ciekawe. Na sam wernisaż przyszło oczywiście więcej osób, które chciały obejrzyć te prace oraz wypróbować siebie i samodzielnie ułożyć jesienno-bukiet z kwiatów, które były już przyszykowane. Jesień ma swój nastrój. Tworząc bukiety, uczestniczki korzystały nie tylko z kwiatów, ale też z darów natury, była także piękna kompozycja z dynią w roli głównej – tak Inesa Borkowska relacjonuje wernisaż.

Jak mówi, wczesna jesień ma nastrój wesoły, dziecięcy naiwny. A późna jesień ma nastrój melancholijny, smutny. Jesień to wcale nie znaczy smutny okres we florystyce. To taka jaskrawa pora roku. Jesień to najciekawsza i najbogatsza pora roku dla każdego florysty, ponieważ właśnie wtedy jest najwięcej kolorów w przyrodzie. A florysta, żeby ułożyć ładną wiązanek, najpierw musi wybrać kolor, ponieważ to kolor nadaje charakter całej wiązanek.

– Każdy florysta ze mną się zgodzi, że jesienią bukiet można ułożyć nawet z tego, co znajdziemy przypadkiem. Przecież bukiet można ułożyć nie tylko z kwiatów, ale także ze zwykłych gałązek, liści, jagód jarzębiny. W jesiennych wiązanek możemy używać także różne warzywa, które ładnie wyglądają w bukietach. U każdego florysty najważniejsze jest sezonowość, która dyktuje modę – podkreśla w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” florystka Inesa Borkowska. ■



Podczas układania bukietów człowiek uczy się precyzji i cierpliwości, pobudza swoją kreatywność, uspokaja Fot. Greta Skaraitienė

Wojna w Rogu Afryki? Gra (nie tylko) afrykańskich mocarstw

Antoni Rybczyński

Spór między Etiopią, wspierającą Somaliland, a Egiptem wspierającym skonfliktowaną z Etiopią Somalię może się przerodzić w bezpośredni konflikt zbrojny.



Wielka Etiopska Tama Odrodzenia została zbudowana na Nilu Błękitnym w Etiopii, przy granicy z Sudanem. Budowa zapory była przyczyną sporu z Egiptem o udział w zasobach wodnych oraz o wpływ w regionie wschodniej Afryki **Fot. Wikipedia**

Sytuację zaogniła umowa Addis Abeby z Somalilandem otwierająca Etiopii drogę do morza. Sytuację wykorzystuje Kair, a rolę mediatora próbuje odegrać Turcja, coraz mocniej zaangażowana w Rogu Afryki.

Zacząło się od tego, że w styczniu Etiopia podpisała z Somalilandem porozumienie o dostępie do portu Berbera nad Zatoką Adeńską. Port dałby Etiopii dostęp do szlaków żeglugowych Morza Czerwonego przez cieśninę Bab al-Mandab. Sęk w tym, że choć Somaliland oderwał się od Somalii już w 1991 r., to do dziś nie jest przez nikogo uznawany. Formalnie to wciąż część Somalii, która nie uznaje secesji północnego regionu.

Burza w Rogu Afryki

Umowę w styczniu podpisali premier Etiopii Abiy Ahmed oraz przywódca Somalilandu Muse Bihi Abdi. Etiopia zgodziła się, że za 50-letnią dzierżawę 20-kilometrowego pasa nadmorskiego uzna w nieokreślonej przyszłości Somaliland za niepodległy kraj.

Oczywiście władze w Mogadiszu zareagowały na to ostro. I nie chodzi tylko o próbę legitymizacji Somalilandu, lecz o sam fakt zawarcia przez Addis Abebę umowy dotyczącej terytorium Somalii. Wydalono etiopskiego ambasadora z Mogadiszu i zagrożono usunięciem kilku tysięcy etiopskich żołnierzy stacjonujących w południowych i środkowych regionach kraju w ramach misji Unii Afrykańskiej (AUSSOM), której celem misji jest walka z dżihadystami z Al-Shabab.

Somalijski minister spraw zagranicznych Ahmed Moalim Fiqi oskarżył Etiopię o wykorzystywanie walki z terroryzmem jako pretekstu do ekspansji terytorialnej. – Postawię sprawę jasno. Twierdzenie, że Etiopia jest w Somalii, aby walczyć z terroryzmem, jest pretekstem do aneksji – nie patyczkował się Fiqi, dodając, że Somalia przechwyciła trzy nielegalne dostawy broni z Etiopii w ciągu ostatnich trzech miesięcy.

Somalijski rząd oskarżył też Etiopię o wysłanie „nieautoryzowanego transportu broni i amunicji” do somalijskiego półautonomicznego regionu Puntland. So- ➤

malia chce, aby Etiopia anulowała umowę z Somalilandem. W innym wypadku oczekuje wycofania etiopskich żołnierzy do grudnia.

Konflikt z Sowietami w tle

Należy pamiętać, że w przypadku obecnego sporu somalijsko-etiopskiego jest tak jak z wieloma innymi konfliktami w Afryce – na ogół korzeniami sięgają na długo wstecz. Dla przypomnienia: w październiku 1969 r. w Somalii wojskowi obalili rząd cywilny. Władzę objęła Najwyższa Rada Rewolucyjna pod kierownictwem gen. Mohammeda Siad Barre'ego. Jedną z pierwszych decyzji junty było zaproszenie floty sowieckiej do portów somalijskich i wydalenie połowy personelu ambasady USA.

Siad Barre dokonał amatorskiej syntezy marksizmu-leninizmu z islamem i ogłosił Somalię państwem jednopartyjnym. 11 lipca 1974 r. Somalia i ZSRS podpisały traktat o przyjaźni i współpracy, pierwszy taki zawarty przez Moskwę z państwem czarnej Afryki. Sowiecka flota zaczęła korzystać z portu Berbera, zaś Somalia dwa lata później była już czwartym pod względem uzbrojenia (dzięki dostawom sowieckim) krajem Afryki Subsaharyjskiej, za Nigerią, Zairem i Etiopią.

Tymczasem w czerwcu 1974 r. cesarza Etiopii obaliła grupa wojskowych. Na jej czele stał płk Mengystu Hajle Marjam. Junta zaczęła zmierzać ku marksizmowi i sojuszowi z Sowietami. Przed Moskwą pojawiło się szybko wyzwanie: rosnąca wzajemna wrogość sojuszników w Rogu Afryki. Chodziło o spory terytorialne.

W końcu Moskwa musiała dokonać wyboru. Postawiła na Etiopię. Barre zerwał więc z Moskwą, wybuchła wojna. Konflikt zakończył się bez zmiany granic. W lutym 1988 r. prezydent Somalii Mohammed Siad Barre i prezydent Etiopii Mengystu Hajle Marjam osiągnęli porozumienie w Dżibuti. Zgodzili się zaprzestać działań

wojennych i zobowiązali się do zaprzestania wzajemnego wspierania rebeliantów.

Trzy lata później północny region Somalii ogłosił secesję. Teraz współpracuje z Etiopią. Rząd w Mogadyszu poszukiwał więc sojuszników wśród wrogów Etiopii. Egipt, który od lat toczy spór z Addis Abebą o budowę Wielkiej Etiopskiej Tamy Odrodzenia (Grand Ethiopian Renaissance Dam, GERD) na Nilu, potępił umowę Etiopii z Somalilandem i w sierpniu podpisał z Somalią pakt o bezpieczeństwie oraz dostarczył jej po raz pierwszy od ponad 40 lat broń i amunicję.

Egipt vs Etiopia

Egipt wielokrotnie określał GERD jako egzystencjalne zagrożenie, które zdegraduje – lub umożliwi Etiopii kontrolowanie – jego zaopatrzenia w wodę z Nilu. W Somalii

Poprzez mediację między Somalią a Etiopią w sprawie Somalilandu Turcja pozycjonuje się jako aktor, który przyczynia się do pokoju i stabilności w regionie. W lutym Ankara i Mogadyszu podpisały umowę gospodarczo-obronną, która zwiększa turecką obecność wojskową na kluczowych szlakach wodnych i daje Turcji dostęp do słabo rozwiniętych podmorskich złóż ropy naftowej.

przebywa obecnie tysiąc egipskich komandosów, a Kair zapowiada, że może wysłać tam nawet 10 tys. żołnierzy w nadchodzących miesiącach; część w ramach misji Unii Afrykańskiej, część w ramach dwustronnego porozumienia obronnego z Somalią.

Somalijski minister spraw zagranicznych powiedział też, że Mogadyszu rozważy nawiązanie kontaktów i wsparcie rebeliantów walczących w Etiopii, jeśli jej rząd spróbuje wdrożyć porozumienie podpisane z Somalilandem. Etiopia stoi w obliczu kilku etnicznych powstań w całym kraju.

Luźny zbiór zdecentralizowanych milicji Amhara, znanych jako

Fano, prowadzi rebelię przeciwko rządowi federalnemu w północnej Etiopii od sierpnia 2023 r. i zdobył kilka kluczowych punktów wzdłuż granicy z Sudanem oraz w pobliżu drugiego co do wielkości miasta Etiopii we wrześniu 2024 r. Powstanie Fano nakłada się na konflikt między siłami federalnymi a powstańcami Oromo.

Turcja wchodzi do gry

Tymczasem jest jeszcze jeden ważny gracz. Poprzez mediację między Somalią a Etiopią w sprawie Somalilandu Turcja pozycjonuje się jako aktor, który przyczynia się do pokoju i stabilności w regionie. W lutym Ankara i Mogadyszu podpisały umowę gospodarczo-obronną, która zwiększa turecką obecność wojskową na kluczowych szlakach wodnych i daje Turcji dostęp do słabo rozwiniętych podmorskich złóż ropy naftowej. Umowa gwarantuje Turcji 30 proc. przychodów z zasobów znalezionych w morskiej wyłącznej strefie ekonomicznej Somalii. Somalijskie siły mają minimalne zdolności morskie, co uzależnia Somalię od tureckich sił.

Zaangażowanie Ankary pokazuje, jak skomplikowane są relacje w Rogu Afryki (i całej Afryce). Turcy pomagali Etiopii i wysyłali jej np. drony na wojnę z separatystami. Ale teraz stawiają na wrogów Addis Abeby. Dlaczego? Bo układ Etiopii z Somalilandem sprzyja regionalnemu rywalowi Ankary. Zjednoczone Emiraty Arabskie zainwestowały prawie pół miliarda dolarów w port Berbera w zamian za 30-letnią koncesję na zarządzanie nim. ZEA zainwestowały też miliardy dolarów w Etiopii od 2018 r. i wysłały jej broń podczas wojny rządu centralnego z prowincją Tigraj (2020–2022). Umowa między Etiopią a Somalilandem leży w interesie gospodarczym ZEA. Poprzez port Berbera daje im dostęp do piątej co do wielkości gospodarki w Afryce. ■

Niech żyje król!

Ostatnie koronacje na Wawelu

Jarosław Tomczyk

Na Zamku Królewskim w Krakowie otwarto niewielką, ale fascynującą wystawę czasową „Niech żyje król! Koronacje Sasów na Wawelu”. – Chcemy nią opowiedzieć o polskim ceremoniale koronacyjnym, który wykrystalizował się jeszcze w późnym średniowieczu – mówi dr Rafał Ochęduszek, jeden z kuratorów.



Obaj władcy z dynastii Wettynów, August II i jego syn August III, starali się uszanować odwieczny polski zwyczaj koronacyjny
Fot. Jeremi Dobrzański/Materiały Zamku Królewskiego na Wawelu

W wawelskich progach dr Rafał Ochęduszek, kustosz Zamku Królewskiego, wita nas w towarzystwie Marty Golik-Gryglas, specjalistki z Działu Zbiorów Złotnictwa, wespół z którą oraz z dr Stefano Rinaldim są współkuratorem wystawy.

– Ekspozycja nie jest naszym samodzielnym projektem – tłumaczy dr Ochęduszek. – Została przygotowana z Państwowymi Zbiorami Sztuki w Dreźnie oraz Muzeum Narodowym w Warszawie. Pewnie niezmiernie trudno byłoby nam zgromadzić na niej wszystkie prezentowane eksponaty, gdyby nie remont Staatliche Kunstsammlungen Dresden. W związku z nim koledzy z Niemiec zaproponowali nam wypożyczenie części swoich zbiorów, a my nie mogliśmy nie skorzystać z takiej okazji.

Rozbudowany ceremoniał

– Nasza wystawa jest opowieścią o polskim ceremoniale koronacyjnym, który wykrystalizował się jeszcze w późnym średniowieczu, taki był nasz zamysł o charakterze edukacyjnym – wyjaśnia dr Ochęduszek.

– Nie rekonstruujemy, nie pokazujemy genezy, prezentujemy koronację w formie dość późnej, XVIII-wiecznej. Skupiliśmy się na tym, jak Sasi przeprowadzili ten rytuał. Obaj władcy z dynastii Wettynów, August II i jego syn August III, starali się bowiem uszanować odwieczny zwyczaj, dopuszczając jednak pewne odstępstwa wynikające z jednej strony z ówczesnego kontekstu politycznego, a z drugiej – z chęci za- ➤

akcentowania przez nich pewnych treści propagandowych. Zgromadzone dzieła pozwolą zwiedzającym na zapoznanie się z toczącym się przez kilka dni zarówno na Wawelu, jak i na ulicach miasta niepowtarzalnym barokowym spektaklem – wyjaśnia kurator.

Ceremoniał koronacyjny składał się z kilku następujących po sobie w ściśle określonej kolejności etapów. Po elekcji nowego króla następowały: uroczysty wjazd elekta do Krakowa, pogrzeb poprzednika, pielgrzymka na Skalkę, wreszcie właściwa ceremonia sakry w katedrze krakowskiej. Po niej na zamku odbywała się wystawna uczta, na koniec zaś wieniec całość hołd mieszkańców Krakowa na Rynku.

Wystawa składa się z siedmiu części odpowiadających kolejnym etapom koronacji. Około 130 eksponatów prezentowanych jest w dwóch salach wawelskiej rezydencji. Przede wszystkim w Sali Senatorskiej, największej i najbardziej reprezentacyjnej w zamku, znaczącej w kontekście historycznym dla tematyki wystawy.

– To tu odbywały się uczty po ceremonii koronacji. Prezentujemy nawet plany rozmieszczenia stołów na uczcie wydanej przez Augusta II – mówi Marta Golik-Gryglas. – Gości w Sali Senatorskiej nie zasiadało tu aż tak wielu, jak można by sobie wyobrazić, około stu, ale nie wiemy, czy przyjęcia nie odbywały się też w innych salach. Poza tym jesteśmy w posiadaniu planów dwóch pięter zamku z naniesionymi na nich informacjami, które komnaty mają być zajęte przez poszczególnych gości podczas uroczystości.

Vivat Rex!

Do części bankietowej wystawy przechodzimy pod napisem „Vivat Rex!”, czyli okrzykiem, który rozbrzmiewał w katedrze po koronacji. Spotykamy się tu z tzw. bufetem, za którym to określeniem kryją się konstrukcje schodkowe ustawia-

Ceremoniał koronacyjny składał się z kilku następujących po sobie w ściśle określonej kolejności etapów. Po elekcji nowego króla następowały: uroczysty wjazd elekta do Krakowa, pogrzeb poprzednika, pielgrzymka na Skalkę, wreszcie właściwa ceremonia sakry w katedrze krakowskiej.

ne w tych czasach w bankietowych salach reprezentacyjnych, z paradnymi srebrami mającymi pokazać bogactwo i splendor dworu.

– August II przywiózł na uroczystość bardzo okazałą ilość sreber ze skarbcza Wettynów – informuje dr Ochęduszek. – Nie były one robione specjalnie na tę uroczystość, miały pokazać trwałość dynastii, jej mocne zakorzenienie w przeszłości. Mamy tu do czynienia z wybitnymi obiektami pokazywanymi na co dzień w Dreźnie. Nie mamy oczywiście całego zestawu, ale mamy wybór niezwyklej sreber, który – co wiemy z inwentarzy – były przywiezione do Krakowa ponad 300 lat temu. Centralnym elementem bufetu jest puchar z Herkulesem, stanowiący antyczne nawiązanie, do którego sięgał August II. Nie prezentujemy kryształów, które częściowo w zbiorach

dreźnieńskich się zachowały, ale ich transport byłby skrajnie ryzykowny. Mamy natomiast ich substytut – futerały powtarzające kształty naczyń, w których kryształy do Krakowa przyjechały, a które same w sobie są pięknymi przedmiotami, z drewna, skóry, obite aksamitem. Pokazują zaplecze tego wszystkiego, co się tutaj działo.

Nieco humorystycznym eksponatem w części bankietowej są przetykane złotą nicią pończochy Augusta II. Stanowią fragment jego stroju bankietowego, który przywdział po koronacji. Zachowana reszta tego stroju nie mogła przyjechać do Krakowa ze względu na to, że poddawana jest konserwacji. Jednak już sam fakt, że pończochy były tkane złotą nicią, daje pole wyobraźni, jak musiał prezentować się cały strój wzbogacony jeszcze dodatkowo biżuterią.

Pochować i przebłagać

Zanim doszło do ceremonii koronacyjnej w wawelskiej katedrze, król elekt musiał dopełnić dwóch zwyczajowych obowiązków. Pierwszym był pochówek poprzednika. »



Insignia koronacyjne Augusta III i Marii Józefy, powstałe w Dreźnie w 1733 r.

Fot. Jakub Płoszaj/Materiały Zamku Królewskiego na Wawelu

– Wettynowie bardzo chcieli tego dochować, ale Augustowi II udało się to jedynie symbolicznie – wyjaśnia Rafał Ochęduszek. – Zwłoki Jana III Sobieskiego nie zostały mu z Warszawy wydane przez zwolenników elekcji księcia Contiego. Odprawił więc w stroju żałobnym egzekwie nad pustą trumną, która wystawiona była w katedrze na katafalku.

– August III pochował swojego ojca już w pełnym ceremoniale – kontynuuje Marta Golik-Gryglas. – Chowając Augusta II, pochował też zresztą Jana III Sobieskiego, którego zwłoki sprowadził z Warszawy, oraz jego żonę Marię Kazimierę. Mamy na ścianach plany sporządzone przez przysłanych wcześniej architektów, na których naniesione są ustawienia pięciostopniowego katafalku na planie katedry wawelskiej. Są to plany, które nie były dotąd ni-

Właściwa koronacja miała miejsce w katedrze na Wawelu. Wszystko rozpoczynało się przejściem króla w towarzystwie dostojników z zamku do katedry. Koronacje Sasów były ostatnimi, które odbyły się w Krakowie. Stanisław August Poniatowski, ostatni król Polski, koronę założył w Warszawie.

gdzie prezentowane, dowodzące przy okazji niemieckiej precyzji w przygotowaniach.

W sekcji pogrzebowej wystawy prezentowane są także insygnia, korona i jabłko, wyjęte z trumny Augusta II w trakcie konserwacji jego sarkofagu. Berło zaginęło w trakcie II wojny światowej.

– Z archiwalnych zdjęć z lat 30. ub.w. wiemy, że tak samo wyglądały insygnia w trumnach Jana III Sobieskiego i Marii Kazimiery, więc pewnie zamówiono razem takie zestawy grobowych insygniów – dodaje pani kurator.

Drugim obowiązkiem wybranego króla było udać się w przeddzień koronacji do kościoła Paulinów na krakowskiej Skalce, miejsca męczeństwa św. Stanisława, celem symbolicznego przebłagania za grzech Bolesława Śmiałego.

– Tu szczególnie istotne jest to, że zarówno August II, jak i August III musieli przejść konwersje na katolicyzm – tłumaczy dr Ochęduszek. – Dla świeżo konwertowanego na katolicyzm luteranina, odrzucającego kult świętych i relikwii, to był moment sprawdzenia. Zachowały się nawet relacje, że szlachta chętniej zebrała się na to wydarzenie niż na sam wjazd elekta do miasta, by się przekonać na własne oczy, czy konwersja się faktycznie dokonała. Przecież pielgrzymka do grobu świętego i pocałowanie relikwii budziło wewnętrzny sprzeciw luteran, a miało dowiedzieć, że kandydat rzeczywiście jest godny przyję- >>



Figura koronacyjna Augusta II Mocnego. Powstała w Dreźnie dla upamiętnienia koronacji elektora saskiego
Fot. Jeremi Dobrzański/Materiały Zamku Królewskiego na Wawelu

cia korony polskiej i wielkoksiążęcej, bo oba trony elekt obejmował równocześnie w Krakowie. Mówi się, że August II konwersji dokonał czysto politycznie, ale ponoć August III, być może przez osobę małżonki Marii Józefy, był żarliwym katolikiem.

Ostatnie w Krakowie

Właściwa koronacja miała miejsce w katedrze na Wawelu. Wszystko rozpoczynało się przejściem króla w towarzystwie dostojników z zamku do katedry. Chorągwy koronny i chorągwy litewski nieśli chorągwie Korony i Litwy, które podobnie jak miecze koronny i litewski zobaczyć można w gablotach wystawy w Sali Senatorskiej.

W jej centralnym punkcie prezentowana jest natomiast naturalnych rozmiarów figura Augusta II w stroju koronacyjnym, pokazywana na co dzień w Rüstammer w Dreźnie, oraz komplet insygniów koronacyjnych: koron, beret i ja-

blek Augusta III i Marii Józefy, ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie.

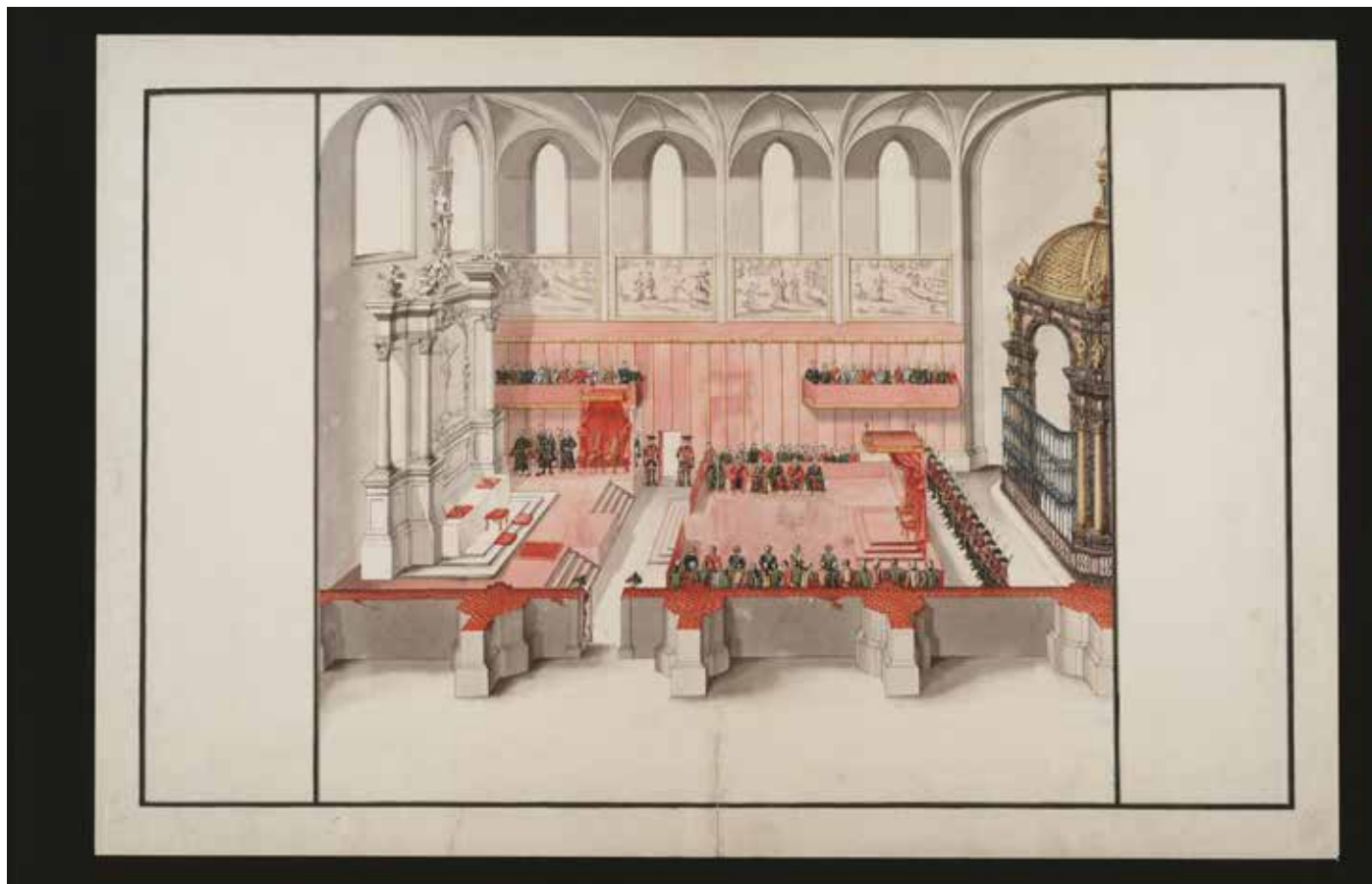
– August II wprowadził zasadniczą zmianę, jeśli chodzi o strój, w którym wszedł do katedry. Uczynił to w stroju rycerskim, nawiązującym do tradycji starożytnej – mówi dr Ochęduszek. – Tradycyjnym strojem koronacyjnym był strój duchowny, episkopalny. Natomiast August przybrał go dopiero w trakcie samej mszy. Figura ma bardzo bogatą historię, powstała krótko po koronacji w celu upamiętnienia, ale też rozpropagowania wśród mieszkańców samej Saksonii informacji, że ich elektor został królem Polski.

Dzień po koronacji i uczcie miał miejsce kluczowy dla dopełnienia całości hołd mieszczan krakowskich. Król w paradnym orszaku wjeżdżał z Wawelu na Rynek gdzie była ustawiona scena, na którą wkraczał. August II i August II przywdziewali na ten moment tzw. strój polski. Było to pierwsze publiczne pokazanie się władcy po

Dzień po koronacji i uczcie miał miejsce kluczowy dla dopełnienia całości hołd mieszczan krakowskich. Król w paradnym orszaku wjeżdżał z Wawelu na Rynek gdzie była ustawiona scena, na którą wkraczał. Było to pierwsze publiczne pokazanie się władcy po koronacji.

koronacji, który udzielał swoistego błogosławieństwa ludowi. Potem odbywał się jeszcze w Krakowie sejm koronacyjny, a następnie król wyjeżdżał do Warszawy.

Koronacje Sasów były ostatnimi, które odbyły się w Krakowie. Stanisław August Poniatowski, ostatni król Polski, koronę założył w Warszawie. ■

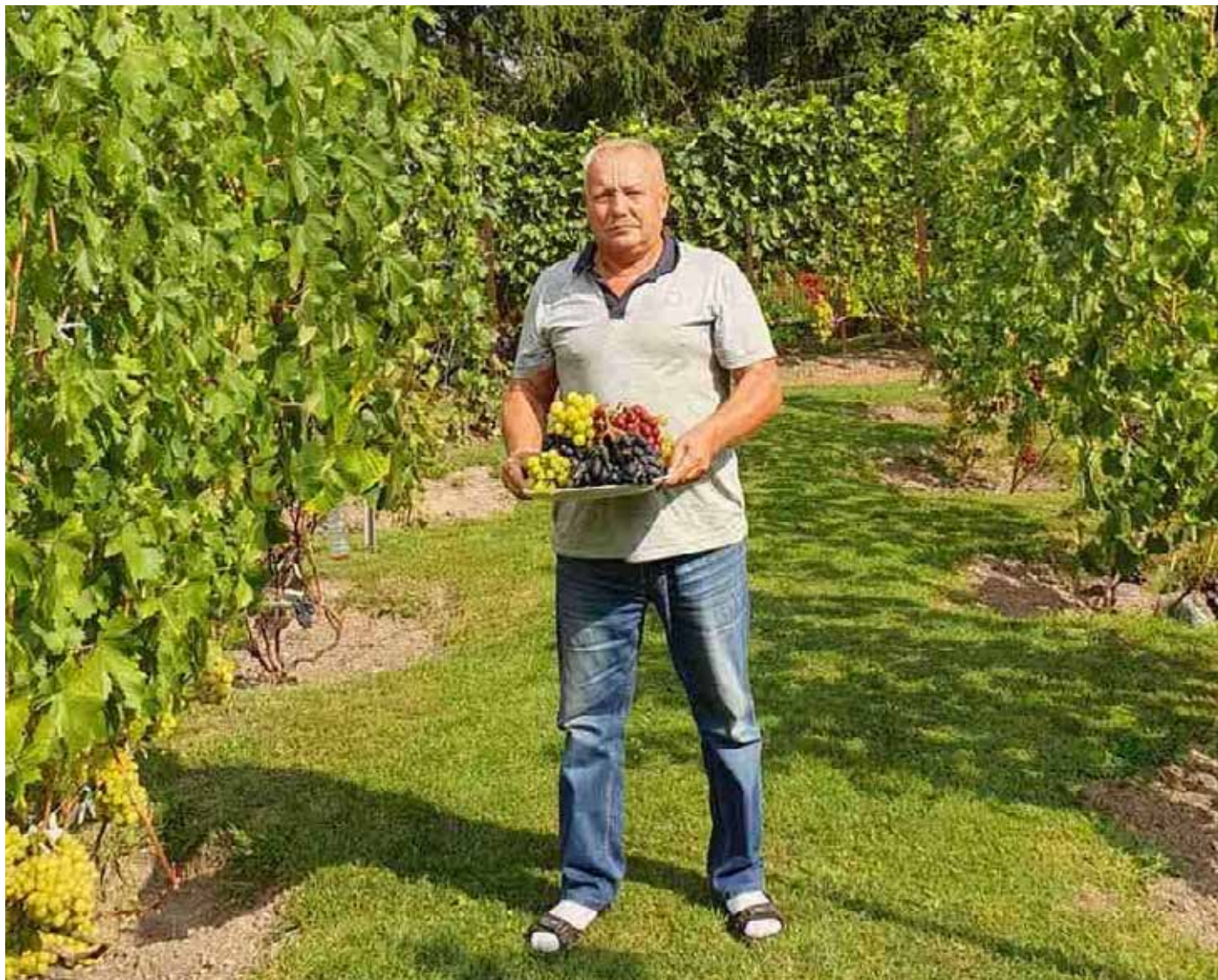


Rycina z przekrojem prezbiterium katedry na Wawelu z projektem wystroju na koronację Augusta III (1733/1734)
Fot. Sächsisches Staatsarchiv w Dreźnie/Materiały Zamku Królewskiego na Wawelu

Ulubione łowienie ryb zdradził dla prowadzenia winnicy

Aleksander Borowik

Leon Stankiewicz z podwileńskiej wsi Dauksze od 5 lat „choruje” na nieuleczalną już chyba chorobę. Hoduje – rzadko widziane na Wileńszczyźnie – gatunkowe winogrona!



Leon ma na razie skromną plantację. 60 drzewek winnych to jednak nie koniec procesu rozszerzania winnicy

Fot. archiwum prywatne Leonarda Stankiewicza

Z literatury fachowej: Niezwykłe właściwości winogron

Winogrona, czyli owoce winorośli, posiadają właściwości, które doceniane są od tysiącleci. Chronią m.in. przed chorobami cywilizacyjnymi, takimi jak nadciśnienie tętnicze czy nowotwory. We współczesnej medycynie niekonwencjonalnej powstał nawet dział o nazwie ampeloterapia,

czyli leczenie owocami i sokiem winogronowym, a także winem. Owoce winorośli są skarbnicą witamin i składników mineralnych. Znajdują się w nich witaminy A, B i C oraz minerały, takie jak: fosfor, potas, wapń, magnez, cynk, miedź, jod i żelazo. Ponadto pomagają w pozbyciu się kwasów nagromadzonych w organizmie. Zawarte w owocach flawonoidy (zwłaszcza w skórce i nasionach) spełniają właściwości antynowotworowe. >>>

Mozolne kopanie dołów

Od fachowych winiarzy z pobliskich krajów dowiedział się, że trzeba kopać ogromne wprost doły pod sadzonki winne – metr na metr na metr – zasypując je żyzną ziemią, czarnoziemem. A potem, kiedy skończyła się Leonowi ta „złota” ziemia, to przesiewał własną, ogrodową – przez sito. – I to trzeba robić tak dokładnie, żeby żaden kielek chwastu nie trafił pod korzenie sadzonki. Bo cała praca pójdzie na marne, kiedy ziemia zacznie żyć nieproszonymi gośćmi – uprzędza przyszłych winiarzy.

Z literatury fachowej: Na jakiej glebie najlepiej udaje się winorośl?

Wymagania glebowe winorośli nie są duże, gdyż rośliny potrafią łatwo przystosować się do środowiska, w którym rosną. Wystarczy im przeciętna, szybko nagrzewająca się ziemia ogrodowa. Dobrze rosną w przepuszczalnej i piaszczystej glebie. Ale pod uprawę winorośli nie jest wskazane podmokłe podłoże, na którym rośliny bardzo słabo rosną i częściej chorują. W takich przypadkach konieczne jest wcześniejsze zdrenowanie podłoża.

Sąsiad – leń!

Sąsiad, kiedy zobaczył, jak Leon chwali się swoimi winogronami, też się zapalił do wyhodowania swojej winnicy. Ale ze był leniem, to żałował sadzonkom żyznej ziemi – sadił do zwykłej. A potem dziwił się, że jego winogrona takie „zdechłe”...

Na uwagi Leona, że trzeba było robić, jak on radził, odparł ze zdziwieniem:

– Ale przecież widziałem w telewizji, jak we Francji czy Grecji sadił sadzonki winogron wprost do ziemi! I nic – rosły!

– No tak, ale tam żyzna ziemia, bogata w minerały – śmiał się Leon z naiwnego sąsiada.

Marzył kiedyś o swoim winie? Ten czarujący widok dziewczyn tłoczących winogrona bosymi nogami z wysoko zadartymi spódnicami...

Leon tylko uśmiechnął się marzycielsko pod wąsem. – Do tego trzeba, nie tylko chcieć, ale i umieć hodować winne winogrona. A potem „ciskać”, trzymać w specjalnych beczkach, w dobrej temperaturze – drapał się w głowę niedoszły winiarz. – Moi znajomi próbowali robić swoje wino. Ale to taka loteria. Jeden rok może być dobre wino, a drugiego – pójdzie do rowu.

Leon mówi, że posadził z ciekawości jedną sadzonkę winną. Co prawda jagody z niej są mniej smaczne, ale soku mają o 70–90 proc. więcej od tych deserowych.

Ma winnicę z 60 krzakami – słodkimi, deserowymi winogronami. Lubi bardziej te kolorowe: czerwone, bordowe, granatowe. Ale nie zielone, bo wyglądają jak niedojrzałe.

Czy już sprzedaje swój urodzaj? Bo tyle kilogramów to nie da się samemu zjeść czy obdarować rodzinę i oko-

Okoliczni sąsiedzi już dawno wiedzą o Leona hobby i jego niemal całodobowej pracy.

Dlatego kiedy mijają go przykucniętego w szpalerach winogronowych, to mówią:

„Dzień dobry i dobranoc!”.

wa sadzonek, a jak będą wszystkie, to już będzie można mówić o „masowej” produkcji – mruży oko.

Z literatury fachowej: Jak wykorzystać winogrona w kuchni?

Z owoców winorośli wytwarza się przede wszystkim najlepsze na świecie wina, które mogą stanowić dodatek do wielu potraw. Podczas odpowiedniej fermentacji otrzymuje się także kwas i ocet winny. Niektóre odmiany wydają owoce z przeznaczeniem na smaczne rodzynki, które są obowiązkowym składnikiem wielu ciast, deserów i potraw. Z nasion winogron tłoczy się także bardzo zdrowy olej. Oprócz bezpośredniego spożycia owoców można przygotować z nich soki, dżemy czy galaretki.

Komu przekazać spadek?

Zostawi winnicę wnukom? Przecież wiek winnic jest imponujący – rosną do 80 lat! – Mógłbym, ale syn ➤



Syn Czesław przejął hobby ojca. Na razie jego specjalizacją są szczupaki, a potem – kto wie, może pojedzie i do Norwegii
Fot. archiwum prywatne Leonarda Stankiewicza

Czesław nie ma czasu na taki „biznes” – wzdycha z nutką żalu... – A i nie podarował mi „następcy tronu”...

– Ale mam od nich, z Wioletką, trzy wspaniałe dziewczyny: Milenę i bliźniaczki, Arianę i Arnikę! Wątpię jednak, że będą miały czas zajmować się moją winnicą. Będą miały swoje dzieci do zabawy – śmieje się.

„Łońka, rzuć tę zabawę w winogrona. Pojechali na ryby!” – mówili nie raz do niego koledzy. Biedny Leon, dla którego ryby kiedyś były „świętą rzeczą”, tylko głowę smutno opuszczał i mówił: – Nie, nie mogę, chłopcy... Muszę doglądać swoje „dziatki”.

A kiedyś to, w norweskich wodach, złowił swoją rybę marzeń – halibuta, który był równy z nim wzrostem! Ze zdjęciem tego „pałusa” pozował kiedyś nawet do okładki „Kuriera Wileńskiego”.

Syn dokarmia ojca

Teraz wystarczyć muszą mu ryby w jego stawie na okazałych rozmiarów działce. On bawi się w łowienie ryb, a te cieszą się, że nie trafiają na patelnię.

Co prawda dawne hobby przejął jego „syn marnotrawny”. Czesz przyjeżdża z rekordowymi szczupakami, żeby się pochwalić swoim połowem i nakarmić spragnionego świeżej ryby „biednego” ojca.



Leon dla swoich gości ma zawsze „egzotyczne” prezenty – miejscowe winogrona! **Fot. archiwum prywatne Leonarda Stankiewicza**

Fotosynteza ratunkiem dla drzewa-matki

Podstawowa sadzonka z czasem traci liście, które są dla niej żywotnie ważne do produkcji winogron. Trzeba więc jej w tym pomóc. Boczne pędy trzeba wsadzić obok drzewa-matki, żeby z pomocą fotosyntezy (proces, podczas którego z wody i dwutlenku węgla – przy udziale energii słonecznej – powstają związki organiczne i tlen) „dokarmiać” podstawową sadzonkę. Po za tym mogą służyć jako nowe sadzonki.

Okoliczni sąsiedzi już dawno wiedzą o Leona hobby i jego niemal całodobowej pracy. Dlatego kiedy mijają go przykucniętego w szpalerach winogronowych, to mówią: „Dzień dobry i dobranoc!”. Pracuje jak zawodowcy, bez hulaśliwej techniki, a nawet bez komórki, żeby nie zaszkodzić delikatnym roślinom.

Robotnicy, pracujący na sąsiedniej działce, a którym to widocznie ślinka ciekła na widok kolorowych winogron, zagadnęli go kiedyś:

– To prawdziwe litewskie winogrona?

– Litewskie... – odpowiadał Leon, pod nosem dodając: „Prosto od Polaka z Wileńszczyzny...”

A jednak sprezentował im po kilka dorodnych kiści winogron.

Otrzymałem i ja całą torbę winogron. Co prawda były z pestkami, w odróżnieniu od tych ze sklepu. – Z pestkami, bo są naturalne – zapewnia Leon.

Tak, można bezpiecznie jeść winogrona z pestkami, nie trzeba ich wypluwać. Jeśli nawet nie przegryzie się pestki z winogrona przed połknięciem, organizm je łatwo strawi. Bo są dobre dla organizmu – przeczyszczają układ trawienny.

Rudokity gość z lasu

Żelazny obowiązek to codzienna niemal pielęgnacja winogron. Specjalnymi nożycami trzeba robić im „fryzury” – przycinać pędy, skaleczone przez choroby gałązki. A specjalnymi preparatami robić opryski, żeby chronić przed chorobami.

– A wnuczki, goście nie zatrują się?

– Trzeba bardzo pilnować tego. Dopiero po 40 dniach od dnia przyskania można śmiało jeść winogrona! – fachowo tłumaczy Leon.

Leon na swojej działce ma ponad stuletni dąb i... robotnicę z lasu. Pewnego razu zobaczył jak rudokita wiewiórka śmiga po gałęziach jego dębu, zbierając swój plon – żołądź. Zerknęła kilka razy na Leona i z policzkami wypchanymi żołądźmi czmychnęła do pobliskiego lasu.

– A nie ma pamięci, że zrobiła w moim składziczku spiżarnię z żołądźmi i... całkiem o nich zapomniała! – śmiał się Leon do rozpuku z nieproszonej robotnicy.

Leśna piękność zrobiła też – niechcący – swoją „winnicę”. Część zbieranych przez nią żołądźmi pospadała na ziemię i puściły pędy młodych dębków.

– Teraz mogę handlować „rasowymi” dębczakami z podwileńskich Dauksz – śmieje się winny farmer. ■

Startuje plebiscyt „Polak Roku 2024”

Po raz 27. nasi Czytelnicy wraz z Kapitułą Konkursu wytypują „Polaka Roku”, osobę najbardziej zasłużoną dla polskości na Litwie.

Rusza etap zgłoszeń kandydatów. Zgłoszenia można wysyłać do końca października br.:

- **poczta elektroniczna** na adres reklama@kurierwilenski.lt

- **na adres redakcji:**
„Kurier Wileński”, Birbynių 4A,
LT-02121 Vilnius, Lietuva
z dopiskiem „Polak Roku 2024”

- **Zgodnie z regulaminem** plebiscytu zwycięzcy konkursu z lat poprzednich nie mogą być powtórnie zgłaszani.

- Kapituła plebiscytu, składająca się z laureatów poprzednich edycji konkursu, spośród zgłoszeń **wybierze 10 osób typowanych** do tytułu.

- **W kolejnym etapie**, etapie głosowania, konkursu Czytelnicy będą mogli oddać swój głos na wybranego kandydata.

- Na łamach „Kuriera Wileńskiego” będą publikowane wywiady z nominowanymi do tytułu „Polaka Roku”, by Czytelnicy mogli zapoznać się z ich wkładem.